

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 3 (1471) 15 STYCZNIA 1989 R. CENA 50 ZŁ

## W NUMERZE:

„Wy dajcie im jeść” • Święta Rodzina z Nazaretu • W rocznicę wyzwolenia Warszawy • „Rodzina” – dzieciom • Porady



Święta Rodzina – mal. Raffaellino del Garbo

# LEKCJA

Z listu św. Pawła apostoła  
do Rzymian (12,6-16)

Bracia: Mamy dary według użyzycznej nam łaski różne: bądź to prorocstwo w zakresie wiary, bądź to wykonywanie urzędu, w nauce — dar nauczania, w upominaniu — dar strofowania. Kto rozdaje, niech to uczyni w prostocie, kto jest zwierzchnikiem, niech się przejmuje troską, kto pełniuczynki miłosierdzia, niech to czyni z weselem. Miłość wasza niech będzie bez obłudy. Znienawidźcie zło, a przyłgnijcie do dobra. Miłością braterską nawzajem się miłując w okazywaniu czci jedni drugim uprzedzając. W gorliwości — nie słabnący, duchem płomienni, Panu służący, radujący się z nadziei, w ucisku wytrwali, w modlitwie gorliwi. Potrzebyswiętych wspomagający, gościnności strzegący. Błogosławcie prześladowających was, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi. Bądźcie między sobą jednomyślni, nie wynosząc się nad innych, ale się z pokornymi zgadzając.

# EWANGELIA

Według św. Jana (2,1-11)

Onego czasu: odbywały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa. A gdy zabrakło wina, rzekła Matka Jezusa do Niego: Wina nie mają. I rzekł Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy Matka Jego do sług: Uczynicie, cokolwiek wam powie. A było tam sześć stągwi kamiennych ustawionych dla obrzędowych obmyć żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzecz im Jezus: Napelnijcie stągwie wodą. I napelnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczepnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy gospodarz skosztował wody, która się stała winem, a nie wiedział skądby się wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli), przywołał gospodarz wesela oblubieńca i rzekł doń: Każdy człowiek daje naprzód dobre wino, a kiedy się napiją, wtedy to, które jest gorsze, a ty zachowałeś dobre wino aż do tego czasu. Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie Jego.

Św. Marek nazwał tłum biegnący za Jezusem „owcami bez pasterza”. To bardzo dziwne określenie, zwłaszcza w odniesieniu do Narodu Wybranego. Żaden lud w tamtych czasach nie miał tak doskonałe zorganizowanego życia religijnego jak Izraelici. W każdej większej miejscowości była synagoga, gdzie faryzeusze i kapłani czytali Pismo Święte i wyjaśniali je, czy przewodniczyli w modłach. W świątyni jerozolimskiej składano Bogu ofiary krwawe i bezkrwawe. Mieli zatem Żydzi pasterzy i przewodników duchowych w obfitości. Skąd więc krytyczna wypowiedź naszego Ewangelisty?

Rozważaliśmy już ten temat w poprzedniej homilii. Warto jednak uzupełnić wyrażone tam sądy. Po pierwsze należy pamiętać, że św. Marek nie jest autorem tych słów. Zacerpnął je z katechezy Zbawiciela. To sam Chrystus wystawił tak niepocholebłą ocenę dla uczonych w Piśmie i kapłanów żydowskich. W innych tekstach mówi o przywódcach duchowych swego narodu jako o najemnikach, którzy nie troszczą się o owoce tak, jak powinni. Dobrym Pasterzem okazał się dopiero Jezus, który oddał życie swoje za „owce”. Nim

cie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko, (co potrzebne do powszedniego życia) będzie wam przydane!” Wielu ludzi przyszło z daleka bez zapasów, w nadziei, że kupią żywność po drodze. Pan Jezus nie zapomniał o ich głodzie. Jest prawdziwym Pasterzem. Zaspokoiwszy głód ducha, zamierza cudownie nasycić ciało.

Posłuchajmy, jak Chrystus nakarmił tysięczne rzesze: „Kiedy zrobiła się już późna pora, podeszli do Niego uczniowie i powiedzieli: Miejsce jest odludne, a pora spóźniona. Rozpuść ich, niech idą do okolicznych zagród i wsi i kupią sobie coś do jedzenia. On zaś odpowiedział im: Wy dajcie im jeść! Mówią mu: Czy mamy iść i kupić za dwieście denarów chleba i dać im jeść? On zaś powiada: Ile macie chlebów? Idźcie, zobaczcie! Kiedy zobaczyli, mówią: Pięć i dwie ryby. I kazał im posadzić wszystkich rzędami na zielonej murawie. I posiadali grupami po stu i pięćdziesięciu. A gdy wziął pięć chlebów i dwie ryby i wznosił oczy do nieba i połamał chleby, i dawał uczniom, aby im rozdawali: I dwie ryby podzielił między wszystkich. I wszyscy zjedli i

## „Wy dajcie im jeść!”

jednak umarł, okazywał swoje oddanie dla ludzi słowem, sercem i czynem. Ileż łez otarł w czasie mesjańskich wędrówek po ojczyznej krainie! Ludzie czuli w Nim autentycznego Przyjaciela, dlatego biegli Mu na spotkanie wszędzie, gdzie się pojawił. Nie zawsze ciągnęła ich do Nazaretańskiego Nauczyciela czysta w pełni intencja. Wielu chciało po prostu ziemskiej pomocy i pociechy. Chrystus przyjmował ich takimi, jakimi byli w swej istocie. Akceptował ich ziemskie interesy i potrzeby, jeśli tylko były godziwe. Uzdrawiał i leczył niemoce fizyczne i duchowe.

Tłumy, które św. Marek nazwał „owcami bez pasterza”, wykazały ogromną dojrzałość duchową. Były spragnione Słowa Bożego, a nie doraźnych dóbr. Pan Jezus postanowił to pragnienie zaspokajać. Przecież po to przyszedł na świat, aby głosić Dobrą Nowinę o wiecznym życiu człowieka z Bogiem. I chociaż Zbawiciel był już bardzo zmęczony, nauczał przez cały dzień. Rzesze słuchały z upodobaniem, bo mówił jako ten, który ma władzę i pełnię wiedzy Bożej. Gdy zbliżał się wieczór, apostołowie zaczęli okazywać niepokój. Radzą swemu Mistrzowi, by rozesłał słuchaczy pozbawionych zapasów żywności. Zdaniem Chrystusa, ci wytrwali pielgrzymi zasłużyli na darmowy posiłek, w nagrodę za trud słuchania. Przecież rzesze spełniły warunek wymagany przez Boskiego Nauczyciela, a wyrażony w słowach: „Szukaj-

najedli się do syta. I zebrali 12 koszów pełnych okruszyn. A najadło się pięć tysięcy mężczyzn” (6,35—44).

Jakże wspaniałym Pasterzem okazał się Chrystus! Wie, czego człowiek potrzebuje. Nagradza każdego, kto potrafi potrzeby ducha stawiać na pierwszym miejscu. „Nie troszczcie się zbyt o to, co będziecie jedli i w co się będziecie odziewali. Ojciec niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane” — uczy na innym miejscu Zbawiciel. Już dziś słyszeliśmy fragment tego zdania. Powinniśmy często o tym mówić, bo właśnie w tej dziedzinie nawet chrześcijanie popełniają błędy. Okazują zbyt małe zaufanie do swego Mistrza i zabiegają z nadmierną troskliwością o doczesne dobra ze szkodą dla własnych dusz. Często mają taki właśnie niewłaściwy przykład w swoich pasterzach, którzy gromadzą ogromne fortuny. Historia Kościoła zna też takie czasy, gdy część chrześcijan zarzuciła pracę i żyła kosztem bliźnich, tłumacząc się zachętą Biblii, by złożyć na Pana wszelkie staranie. Tym leniuchom dał reprimendę Apostoł Paweł, zakończoną rozkazem: „Kto nie chce pracować, niech nie je!” Chrystus zalecał zachowanie hierarchii potrzeb i trosk, a nie bezczynność.

Ks. A. B

# Święta Rodzina z Nazaretu



Druga niedziela po uroczystości Objawienia Pańskiego stanowi przejście od historii dzieciństwa Boga-Człowieka, do okresu Jego publicznej działalności. Bowiemy w dniu dzisiejszym przedstawiamy nam Kościół dwunastoletniego Chrystusa, który chociaż jest jeszcze dzieckiem, przecież podczas pobytu w świątyni jerozolimskiej, zwraca uwagę na swoje przyszłe posłannictwo.

Od chwili powrotu do Nazaretu rozpoczyna się, trwające osiemnaście lat, życie ukryte Jezusa na łonie rodziny nazaretańskiej. Dlatego uroczystość dzisiejsza jest równocześnie okazją do przyjrzenia się świętej Rodzinie z Nazaretu. Pomocne nam są w tym teksty liturgiczne: pierwsze czytanie (Kol 3,12-17) oraz ewangelia (Łk 2,42-52). Bowiemy w Nazarecie, w skromnych warunkach palestyńskich, toczyło się życie rodzinne, ubogacone obecnością Syna Bożego i opromienione licznymi cnotami. Toteż Rodzina ta — w której wzrastał i wychowywał się Jezus — stała się wzorem dla rodzin chrześcijańskich wszystkich pokoleń i wszystkich czasów.

Świętą Rodziną nazywane są powszechnie osoby Jezusa, Maryi i Józefa, które w pierwszych latach naszej ery żyły w galilejskim miasteczku Nazaret. Rodzina ta jest świętą nie tylko z racji osobistej świętości Maryi, która była „pełna łaski” (Łk 1,28a) oraz Józefa, będącego, „człowiekiem prawym” (Mt 1,19a), ale przede wszystkim dlatego, że do jej grona należał Syn Boży w ludzkim ciele, którego istotą jest świętość.

Ewangelia przeznaczona na uroczystość świętej Rodziny ukazuje niezwykłą troskę Maryi i Józefa, o powierzony im opiece Boga-Człowieka. Dobitnie świadczy o tym fakt, że gdy w drodze powrotnej z Jerozolimy do Nazaretu (wracali stamtąd po zakończeniu dorocznego obchodu święta Paschy) spostrzegli Jego nieobecność, pełni obaw i lęku „szukali go między krewnymi i znajomymi. I gdy go (wśród nich) nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy, szukając go” (Łk 2,44b-45). Wyrazem tej troski o Jezusa były również słowa, wypowiedziane przez Maryję po odnalezieniu Go wśród doktorów i uczonych w Piśmie. Zwracając się bowiem doń, rzekła: „Synu, cóżś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy ciebie” (Łk 2,48).

Bezpośrednio potem — jak zauważa Ewangelista — Jezus „poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy” (Łk 2,51a). Rozpoczął się teraz drugi, najdłuższy okres życia ukrytego Chrystusa. W tej dobrowolnej uległości wytrwał Bóg-Człowiek aż do chwili, kiedy Ojciec niebieski wezwał go do rozpoczęcia działalności publicznej — do głoszenia ludziom Dobrej Nowiny.

Zanim jednak przystąpimy do rozważania życia Maryi, Józefa i Jezusa, przyjrzyjmy się miejscu ich zamieszkania. „Zwyczajne domy mieszkalne — jak pisze J. Roztworowski — na wschodzie to kwadratowe budynki, z kamienia lub gliny, lepięcej na trzcinie i pobielanej wapnem. Izb niewiele, zazwyczaj tylko dwie. Za to na dachu, a raczej zamiast dachu taras otoczony barierą, a na tarasie rodzaj altany, oplecionej pnącą rośliną, przeznaczoną bądź to na modlitwę, bądź latem na nocny spoczynek. Na taras wiodą stałe albo ruchome schody (drabina — przyp. autora) z podwórza. Podwórze to, otoczone parkanem lub kamiennym murem, mieści w sobie, czasem kilka drzew figowych i winnych szczepów, zawsze sprzęty gospodarskie i stojący w rogu piec do pieczenia chleba. Umeblowanie mieszkań bywa bardzo proste. Pod ścianami tapczany, na nich dywany i poduszki, w pośrodku stół i kilka niskich zydelskich, lampa, wieszadło na ubrania i bieliznę, kadź i kilka dzbanów na wodę, żarna do mielenia zboża — oto wszystko” (Obrazki z życia Zbawiciela — Warszawa 1947, str. 72 n.). Tak mniej więcej wyglądać musiał dom Świętej Rodziny.

Józef, jako głowa Rodziny nazaretańskiej, był opiekunem i żywicielem Jezusa i jego matki, Maryi. Toteż w znojmym trudzie zdobywał kawałek chleba codziennego dla tego, który hojną ręką

żywi wszystkie stworzenia. Z zawodu był cieślą (por. Mt 13,55; Mk 6,3). „Zakres pracy cieśli — jak pisze znawca przedmiotu — obejmował naówczas wszystko, co w tak ubogim w lasy kraju jak Palestyna, można było sporządzić z drzewa;... Główną pracą cieśli było przygotowanie, obrobienie belek na wiązania dachu;... Sporządzenie drzwi, jak również drewnianych kluczy do zamykania tychże, należało do zakresu pracy tego rzemieślnika...

Maryja, matka Jezusowa, oddawała się (na codzień — przyp. autora) prostym, zwyczajnym pracom ubożego gospodarstwa domowego. Podobnie, jak dzisiejsze kobiety z ludu, wstawiała o świcie, by przygotować na żarnach mąkę, potrzebną na dzień cały dla rodziny. Szła też do jedynej w Nazarecie studni, by przynieść wody w baniastym dzbanie;... Przędła też i tkala wszelkie potrzebne do okrycia samodziały” (F. Willam: Życie Jezusa, Kraków 1936, str. 61). W takich to warunkach i w takim otoczeniu przyszło Jezusowi spędzić lata dziecięce i młodzieńcze. Stąd też obraz przedstawiający Dziecię Jezus pomiędzy Maryją i Józefem, lub stojące wraz z przybranym ojcem przy warsztacie, podczas gdy matka zajęta jest pracami domowymi, nie jest bynajmniej wytworem pobożnej wyobraźni.

Przypomnieć jednak należy, że Maryja i Józef nie tylko dbali o konieczne dla Boga-Człowieka środki do życia, ale kształtowali również jego ludzką naturę. Pod opieką — jak stwierdza Ewangelista — „dziecię rosło i nabierało sił, było pełne mądrości, i łaska Boża była nad nim” (Łk 2,40). Nieco zaś dalej czytamy: „Jezusowi... przybywało mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i ludzi” (Łk 2,52). Tak więc zgodnie z prawami rozwoju natury ludzkiej, „Jezus wzrastał w mądrości, podobnie jak wzrastał w latach. Ewangelia zaznacza, że oba te wzrosty odbywały się równolegle, a tym samym składała jak najdobitniejsze i najbardziej wzruszające świadectwo wielkiej, chrześcijańskiej tajemnicy Wcielenia. Ukazuje nam bowiem Jezusa jako rzeczywistego „doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu” (Nicolas-Dąbrowski: Życie Maryi Matki Bożej, Warszawa 1954, str. 183).

Zwraca również trzeci Ewangelista uwagę na posłuszeństwo Jezusa wobec Maryi i Józefa. Bowiemy po wydarzeniu w świątyni jerozolimskiej, Syn Boży „poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy” (Łk 2,51a). Pobożność ludowa daje temu wyraz w słowach pieśni maryjnej, które brzmią:

„On jak Matkę ją miłował, posłusznym jej był  
Każde słowo jej szanował, chociaż Bogiem był”.

Ta „uległość” trwała przez wiele lat. Nie zdołała jej przerwać ani śmierć Józefa, ani lata męskie, które rozpoczął w 25 roku życia. Oto jedno z najwznioślejszych pouczeń ewangelii, a zarazem jedno z tych, którym poświęcamy najmniej uwagi, i które najsłabiej pojmujemy. Jest to wielki i pełen wymowy fakt uległości Syna Bożego ludziom, chociaż cały świat jest Mu posłuszny.

Tak więc święta Rodzina stała się wzorem postępowania dla wszystkich rodzin chrześcijańskich. Dała im bowiem przykład miłości, dobroci, łagodności, pokory, cierpliwości, pokoju oraz zjednoczenia z Bogiem na codzień.

Te same obowiązki, jakie na codzień wypełniała rodzina nazaretańska, wypełniane być muszą w każdej rodzinie.

By rodzina chrześcijańska mogła wypełnić ciążące na niej obowiązki, musi być instytucją stałą. Koniecznym zaś do tego warunkiem jest ustawiczna obecność Boga w tej najmniejszej komórce życia społecznego, podobnie jak to miało miejsce w rodzinie z Nazaretu. Jest to jednak rzeczą możliwą. Bo — według zapewnienia

# Oddział Warszawski STPK w rocznicę Niepodległości

Szczególnie uroczyste i podniosłe obchodził 70 rocznicę odzyskania Niepodległości Warszawski Oddział Stołecznego Towarzystwa Polskich Katolików w dniu 6 listopada 1988 r.

Tego dnia licznie niż zwykle przybyli do katedry polskokatolickiej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów członkowie Oddziału Warszawskiego STPK i wierni Parafii Katedralnej. Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego i Biskup doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — Prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

O godzinie 11, a była wówczas niedziela, rozpoczęła się Msza Święta z asystą, którą celebrował proboszcz parafii katedralnej, a zarazem prezes Oddziału Warszawskiego STPK, ks. dziekan dr Tomasz Wójtowicz. On też wygłosił bardzo płomienne kazanie. Kaznodzieja uwypuklił tę myśl, że Polska zniewolona, ciemniona przez zaborców przez 123 lata odzyskała swą niepodległość, bo była wielką swą kulturą ducha, bogata w historię, potężna wiarą, świadomością swej tożsamości narodowej i podtrzymywana pragnieniem i nadzieją wolności. Czynnikiem decydującym o wykorzystaniu przez naszych ojców i matki danej im wówczas szansy, po 123 latach niewoli, była wola całego Narodu Polskiego. Ale też od tego momentu każde pokolenie polskie musi — także z racji szczególnego położenia geo-politycznego — odpowiadać na to, czym jest wolność, jak ją utrzymywać, wypełniać, jakie powinny być fundamenty wspólnego domu ojczystego. Tymi fundamentami są: wolność ducha, myśli i działania.

Uroczystość rocznicowa zobowiązuje nas wszystkich, nie tylko do zanoszenia dziękczynienia Bogu, do wypowiedzenia słów. Trzeba czynu i serca dla naszej, dzisiejszej Polski, „za którą” — jak pisał i skarżył się ongiś Krasiński „ścigał nas świat, za którą męczył kat”. Nadal też są aktualne słowa, którymi modlił się Wyspiański ustami Konrada:

„Jest tyle sił w narodzie,  
jest tyle mnogo ludzi;  
niechże w nie duch twój wstąpi  
i śpiące niech obudzi”.

Całą liturgiczną oprawę Mszy Świętej ubogaciły dzieci i młodzież, która przedkładała intencje modlitwy powszechnej, a podczas podniesienia stanęła szeregiem przed ołtarzem z zapalonymi świecami.

Po Mszy św. delegacja Oddziału Warszawskiego złożyła wieniec wdzięczności pod Pomnikiem Saperą.

Drugą częścią tej podniosłej uroczystości patriotycznej było spotkanie wszystkich uczestników w sali parafialnej, gdzie z uwagą wysłuchano prelekcji na temat: „Biskup Franciszek Hodur i Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych a sprawy polskie w latach 1897—1918”.

dokończenie ze str. 3

Zbawiciela — „gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20).

Najważniejszym obowiązkiem rodziny jest troska o dobre wychowanie potomstwa. Do każdego bowiem ojca i matki zwraca się Stwórca ze słowami: „Zabierz to dziecko i wykarzm mi je, a ja ci dam należną zapłatę” (Wj 2,9). Obowiązek ten ma wiele aspektów. Rodzina ma zapewnić młodemu pokoleniu należyte warunki do rozwoju fizycznego i duchowego. Ma zadbać o zabezpieczenie dzieciom właściwych warunków materialnych, zatroszczyć się o ich zdrowie oraz odpowiednie wykształcenie. Ma je zaprawiać do posłuszeństwa dla siebie i szacunku dla każdego człowieka, wychować w poczuciu dyscyplinowania społecznego oraz dobrze pojętego patriotyzmu, co zwłaszcza obecnie ma szczególniejsze znaczenie. Zadbać wreszcie winna o wychowanie dzieci w zasadach wiary i chrześcijańskiej moralności, w miłości Boga i bliźniego, wierności Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Przykładem w tym względzie są dla rodziców chrześcijańskich Maryja i Józef, którzy wkrótce po narodzeniu Dziecięcia „przywiedli je do Jerozolimy, aby je stawili przed Panem” (Łk 2,22).

W dzisiejszym pierwszym czytaniu mszalnym (Kol 3,12-17) zwraca



Mszę św. celebrował i kazanie wygłosił ks. dr Tomasz Wójtowicz



Dzieci młodzież i starsi wypełnili katedrę



Delegacja Oddziału Warszawskiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików po złożeniu wieńca przed pomnikiem Saperą w Warszawie. Od lewej stoją: Barbara Lenart, Anna Kiewicz, Genowefa Sobczyńska, Jerzy Boniecki, dr Stanisława Guskowska, Rafał Toroniewicz, Elżbieta Siviak i Marian Domański

foto. K. Bałakiewicz

ca Apostoł uwagę na cnoty, które są warunkiem szczęścia rodzinnego. Bowiem w liście do wyznawców Chrystusa gminy w Kolośach pisze: „Przyoblecicie się jako wybrani Boży... w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość, znosząc jedni drugich i przebacząc sobie nawzajem, jeśli kto ma powód do skargi przeciw komu: Jak Chrystus odpuścił wam, tak i wy. A ponad to wszystko przyoblecicie się w miłość, która jest spójnią doskonałości. A w sercach waszych niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego... powołani jesteście” (Kol 3,12-15). Zatem, nic dodać, nic ująć.

Kierujmy się zatem wskazaniem Apostoła. Są one bowiem najlepszą receptą na umacnianie rozluźniających się więzi tej komórki życia społecznego, jaką jest rodzina, na przewyciężenie codziennych trudności, na pogłębianie się kryzys życia rodzinnego. Równocześnie błagajmy Syna Bożego o opiekę nad naszymi rodzinami oraz o dar naśladowania świętej Rodziny z Nazaretu. Wraz z Kościołem powszechnym powtarzajmy: „Panie Jezu Chryste, Tyś w posłuszeństwie Maryi i Józefowi życie rodzinne prawdziwymi cnotami uświęcił: spraw za ich obojga przyczyną, abymy przykład z tej świętej Rodziny brali i razem z nią na wieki przebywać mogli”.

Ks. JAN KUCZEK

# HARMONOGRAM NABOŻEŃSTW RADIOWYCH NA ROK 1989 KOŚCIOŁÓW ZRZESZONYCH W POLSKIEJ RADZIE EKUMENICZNEJ

1.	1 stycznia	niedziela	KOŚCIÓŁ BAPTYSTÓW
2.	15 stycznia	niedziela	KOŚCIÓŁ EW. AUGSBURSKI
3.	29 stycznia	Główne naboż. ek.	
4.	5 lutego	niedziela	KOŚCIÓŁ METODYSTYCZNY
5.	19 lutego	niedziela	KOŚCIÓŁ EW. REFORMOWANY
6.	5 marca	niedziela	KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI
7.	19 marca	niedziela	KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY
8.	24 marca	Wielki Piątek	KOŚCIÓŁ EW. AUGSBURSKI
9.	26 marca	WIELKANOC	KOŚCIÓŁ MARIAWITÓW
10.	2 kwietnia	niedziela	KOŚCIÓŁ BAPTYSTÓW
11.	16 kwietnia	niedziela	KOŚCIÓŁ METODYSTYCZNY
12.	30 kwietnia	WIELKANOC	KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY
13.	7 maja	niedziela	KOŚCIÓŁ METODYSTYCZNY
14.	14 maja	Zesłanie Ducha św.	KOŚCIÓŁ EW. REFRMOWANY
15.	21 maja	Stulecie Unii Utr.	KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI
16.	25 maja	Boże Ciało	KOŚCIÓŁ MARIAWITÓW
17.	4 czerwca	niedziela	KOŚCIÓŁ EW. AUGSBURSKI
18.	18 czerwca	Zesłanie Ducha św.	KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY
19.	2 lipca	niedziela	KOŚCIÓŁ BAPTYSTÓW
20.	16 lipca	niedziela	KOŚCIÓŁ EW. REFORMOWANY
21.	6 sierpnia	niedziela	KOŚCIÓŁ MARIAWITÓW
22.	20 sierpnia	niedziela	KOŚCIÓŁ EW. AUGSBURSKI
23.	3 września	niedziela	KOŚCIÓŁ METODYSTYCZNY
24.	17 września	niedziela	KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI
25.	1 października	niedziela	KOŚCIÓŁ BAPTYSTÓW
26.	15 października	niedziela	KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY
27.	31 października	Dzień Reformacji	KOŚCIÓŁ EW. AUGSBURSKI
28.	5 listopada	niedziela	KOŚCIÓŁ METODYSTYCZNY
29.	19 listopada	niedziela	KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI
30.	3 grudnia	niedziela	KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY
31.	17 grudnia	niedziela	KOŚCIÓŁ EW. REFORMOWANY
32.	24 grudnia	Wigilia	KOŚCIÓŁ EW. AUGSBURSKI
33.	25 grudnia	Boże Narodzenie	KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI
34.	26 grudnia	Boże Narodzenie	KOŚCIÓŁ MARIAWITÓW

## KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989. Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
ul. Czardasza 18  
02-168 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

### Z M Ó W I E N I E

(Imię i Nazwisko zamawiającego)

(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, wieś,

kod, województwo)

Zamawiam ..... egz Kalendarza Katolickiego, na rok 1989.

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

(Podpis zamawiającego)

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

SWIAT

W Sztokholmie podpisano umowę między rządami Polski i Szwecji o świadczeniach zdrowotnych. Ma ona duże znaczenie dla polskich turystów i innych osób udających się Szwecji, ponieważ w przypadkach nagłych zachorowań, urazów lub ostrych stanów chorobowych wymagających natychmiastowej pomocy medycznej będą otrzymywali tę pomoc na takich samych zasadach jak obywatele szwedzcy. Podobne świadczenia otrzymają oczywiście także Szwedzi w Polsce. Ustalono, że koszty opieki medycznej, świadczone w ramach umowy, nie będą odciążać przedmiotem rozliczeń między obydwoma krajami.

W stoczni w Uście trwają próby techniczne najnowszej łodzi ratunkowej oznaczonej kryptonimem „T-76”. Nowa konstrukcja ma być eksportowym szlagierem. Już w trakcie prób wytrzymałościowych (na przeciążenie, wytrzymałość w strefie ognia) zaczęły napływać do Ustki oferty eksportowe. Łódź z tworzyw sztucznych ma długość 7,5 m i miejsca dla 35 pasażerów. Wyposażono ją we wszystko, co jest potrzebne na przetrwanie wielu dni w oczekiwaniu na ratunek na pełnym morzu. Dzięki odpowiedniej konstrukcji zamkniętego kadłuba łódź zawsze będzie się utrzymywała w pozycji poziomej, nawet w czasie dużej fali sztormowej.

Prezydent Krakowa Tadeusz Salwa w porozumieniu z przewodniczącym Społecznego Komitetu Ochrony Zabytków Krakowa profesorem Henrykiem Jabłońskim skierował kilkanaście ofert do środowisk żydowskich w Europie i Stanach Zjednoczonych w związku z rewitalizacją i zagospodarowaniem zabytkowego Kazimierza. Największe oferty, dotyczące ratowania synagog, XVIII-wiecznych budowli przy ul. Izaaka, Jakuba i Józefa, wysłano do Kongresu Żydów Amerykańskich. W starym centrum handlowym Kazimierza będzie możliwość wykorzystania parterów do celów gospodarczych, kulturalnych i gastronomicznych. Przekazano już poprzednio 3 budynki przy ul. Miodowej na Ośrodek Kultury Żydowskiej.



Od 1 stycznia 1989 roku jedna z ulic Sulejówka nosi nazwę alei Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na zdjęciu okolicznościowy obelisk

Japoński Instytut Technologii Komputerów Nowej Generacji zbudował eksperymentalny model maszyny obliczeniowej piątej generacji zbliżonej pod względem swych możliwości do mózgu ludzkiego. Komputer, nad którego skonstruowaniem specjaliści pracowali przez 6 lat, posiada pojemniejszą w porównaniu z dotychczasowymi modelami pamięć, dla której charakterystyczne są takie właściwości mózgowi ludzkiemu zalety, jak zdolność kojarzenia i analizy.

Walka z analfabetyzmem będzie stanowiła „absolutny priorytet” działalności UNESCO w latach 1990–1995. UNESCO szacuje, że na ziemi żyje ponad 800 mln ludzi nie umiejących czytać i pisać. Większość z nich mieszka w krajach rozwijających się. Mimo wysiłków organizacji międzynarodowych oraz rządów poszczególnych państw Trzeciego Świata, liczba analfabetów stale rośnie, gdyż przyrost naturalny większy jest od tempa wzrostu nakładów przeznaczonych na edukację ludności.

Wiceministrowie spraw zagranicznych ChRL Liu Shuqing i Mongolii Daramyn Yundong podpisali w Pekinie układ o przebiegu wspólnej granicy i rozwiązywaniu problemów granicznych. Jak stwierdza agencja Sinhua, jest to pierwszy tego rodzaju układ podpisany przez Chiny z sąsiadującym państwem.

Jedną z najstarszych i najcenniejszych z zachowanych dotychczas map geograficznych świata zostanie wystawiona na licytację w czerwcu br. Cena wywoławcza tego zabytku wynosić będzie 2,5 mln funtów szterlingów. Uzyskane w ten sposób fundusze przeznaczone będą na renowację angikańskiej katedry w Hereford w Wielkiej Brytanii. Unikalna mapa jest własnością tejże katedry. Zabytek pochodzi z XII wieku. Na pergaminie o wymiarach 2x1,5 m wyobrażono ówczesny świat i Anglię.

W wieku lat 86 zmarł w RFN Felix Wankel, konstruktor znanych silników samochodowych noszących jego imię. Aczkolwiek wynalazek ten mógł wprowadzić rewolucję w świecie motoryzacji, tylko nieliczne firmy zainteresowały się tym prostym i bardzo oszczędzającym paliwo urządzeniem. Min. Volkswagen zastosował silnik Ro-80 w 40 tys. pojazdów, a japońska Mazda w 1,5 mln egzemplarzy. Wankel uważał się do śmierci za najważniejszą postać w dziedzinie motoryzacji, ale nigdy nie nauczył się prowadzić samochodu.



Na nadzwyczajnej sesji Palestyńskiej Rady Narodowej proklamowano państwo palestyńskie ze stolicą w Jerozolimie. Na zdjęciu — żołnierze palestyńscy

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Od kilku już lat głównym problemem, jakim żyją Polacy na co dzień, jest wyjście z kryzysu społeczno-politycznego i uzdrowienie naszego systemu ekonomicznego, czyli przeprowadzenie sensownej i społecznie słusznej reformy gospodarczej. Wszyscy borykamy się z kłopotami codziennego życia, mając już przed oczami wizję zbliżającego się wieku XXI-ego. Jaki będzie on dla nas, czy wkroczymy w niego spokojni o byt naszych najbliższych, czy będziemy już społeczeństwem zintegrowanym, nie nękanym przez wewnętrzne spory i rozdarcia? Wszystko to pokaże czas, a my — Polacy — mamy czas, żeby iść naprzód — wyjątkowo niewiele. Musimy dogonić wieloletnie zacofanie w stosunku do innych krajów europejskich, musimy zreformować jak najszybciej nie tylko gospodarkę, ale i własny sposób myślenia, swoje podejście do innych i stosunek do pracy. Musimy wyzwolić w sobie ukryte rezerwy energii, przedsiębiorczości, logicznego i sprawnego działania, by nie tylko móc dobrze zarobić dla siebie, ale zarobić też dla naszego wspólnego Domu — Polski.

Jakim jednak będziemy — pod względem demograficznym — społeczeństwem? Młodym czy starym? Ile będzie nas w roku 2000, i jak będziemy wyglądać pod tym względem na tle pozostałych państw europejskich?

W ostatnich latach demografowie podają, że w Polsce rodzi się mniej dzieci niż przedtem. Fakt ten bynajmniej nie jest spowodowany wszechwładnym kryzysem, ani też dokonującymi się w naszym kraju przemianami obyczajowymi. Spadek liczby urodzeń uwarunkowany jest przede wszystkim tym, że maleje liczba kobiet w wieku maksymalnej rozrodczości, tj. 20—30 lat. W związku z tym uważają oni, że taki stan rzeczy — o ile utrzyma się dłużej, gwarantuje niewiele więcej niż prostą zastępowalność pokoleń. Czy grozi nam zatem kryzys ludnościowy, obserwowany prawie we wszystkich krajach Europy?

Z danych Rocznika Statystycznego wynika, że w okresie powojennym przybyło nas 14 milionów (ok. 58%), co stawia nas w bezsprzecznej czołówce europejskiej. Natomiast ekspertyza demograficzna Komii

# Z zagadnień dogmatyki katolickiej

## Synody

**Mówimy o władzy w Kościele Chrystusowym, o jej zasięgu i formach sprawowania. Pełnię władzy nad Kościołem ma sam Zbawiciel, a nabył ją przez fakt złożenia za nas wszystkich Ofiary na drzewie. Chrystus żyje w milionach swoich wyznawców w sposób mistyczny. W Jezusie Chrystusie chrześcijanie stanowią jedno. Sprawcą jedności jest Duch Święty, działający w nas głównie przez wiarę i miłość. W sposób specjalny Duch Pana Kościoła przebywa w osobach wybranych do posługi w Kościele i dla Kościoła, którzy sprawują świętą władzę w kościelnej Wspólnocie.**

Pierwszy kolektyw osób obdarzonych świętą władzą powołał sam Chrystus, gdy żył na ziemi. Byli to Apostołowie. Apostołowie przekazali otrzymaną od Chrystusa władzę swoim następcom — biskupom i kapłanom — udzielając im święceń przez włożenie rąk. Następcy Apostołów mają prawo nauczania, uświęcania i kierowania Ludem Bożym w Kościele. Żaden biskup, choćby najbardziej uczony i święty, nie dysponuje pełnią władzy i nie posiada daru nieomyślności, nawet wyłącznie do spraw wiary i obyczajów. Duch Chrystusa, który działa w nich, nie zmienia osoby powołanej do godności apostoła Chrystusowego w anioła czy nadczłowieka. Wyświęcony dla posługi kościelnej człowiek jest nadal skłonny do grzechu i słaby. Moc do posługi czerpie z Chrystusa. Pewność, że jest się skutecznym i użytecznym narzędziem Ducha Świętego Apostoł zdobywa właśnie w oparciu o zgodę braci w urzędzie, tak samo myślących i czujących swoje posłannictwo. Sam Zbawiciel powiedział: „Gdzie dwóch albo trzech zbierze się w imię moje, tam i ja jestem między nimi” Chwała Boża, a nie własne wyniesienie i rozgłos, pokora i dobroć, a nie zarozumiałość i samouwielbienie — znamionują prawdziwego sługę Kościoła.

Już uczniowie Chrystusa nie odważyli się w pojedynkę decydować o losach Kościoła. Ważniejsze problemy rozstrzygali razem, po żarliwej modlitwie i radzie. Właśnie dlatego dokument zjazdu jerozolimskiego zawiera znamienne słowa: „Natchnieni Duchem Świętym postanowiliśmy...” Tak będą się zaczynały liczne dekrety późniejszych zgromadzeń, zwanych synodami kościelnymi lub soborami. Z czasem miano soborów zyskały zgromadzenia najwyższej rangi, więc i my osobno omówimy synody, a osobno sobory ekumeniczne.

Określenie „synod” zaczerpnięto z języka greckiego. W starożytnej Grecji — ojczyźnie demokratycznych rządów — każde zebranie obywateli nazywano synodem. Nie musiało być to zebranie religijne. Chrześcijanie przyjmując słowo „synod” uświęcili je, bo przeznaczili wyłącznie do użytku kościelnego. Już w II w. mianem synodów określano zjazdy przedstawicieli

Wspólnot kościelnych, przeważnie duchownych. Pierwsze informacje historyczne mówią o synodach zwoływanych około 150 r. w Małej Azji. Przypuszczać należy, że i wcześniej odbywały się takie narady, organizowane na wzór wspomnianego wyżej Zjazdu Jerozolimskiego. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości fakt, że synodalny sposób sprawowania władzy w Kościele jest pochodzenia apostołowskiego. Kościół pierwszych wieków ukształtował w swoim łonie sprawowaną władzę personalną i zbiorową. Personalną reprezentują biskupi, metropolici i patriarchowie, a zbiorową — synody i sobory. Między tymi dwoma nurtami tej samej świętej władzy nie było w tamtych czasach większych tarć i sprzeczności. Jednostka czuła się w obowiązku podporządkować decyzjom podjętym kolegialnie na zgromadzeniach. Nie było więc problemu czy biskup jest nad synodem, czy też synod nad biskupem. Te sprawy wyjdą dopiero później, w związku z roszczeniami patriarchy Rzymu do supremacji nie tylko nad Zachodem, ale również nad Wschodem. Nieco szerzej potraktujemy tę sprawę w następnej gawędzie.

W naszych czasach możemy mówić o renesansie instytucji synodalnej. Wiele gałęzi Kościoła Chrystusowego uznało synodalny sposób sprawowania władzy za istotną cechę ustrojową swej Społeczności. Tak jest właśnie w naszym ojczyźnym, Polskokatolickim Kościele. Społeczność polskokatolicka ma ustrój synodalno-demokratyczny z zachowaniem świętej hierarchii. Najwyższą władzą ustawodawczą w naszym Kościele jest Synod Ogólnopolski. Taki właśnie synod odbył się pod koniec kwietnia 1988 roku w Jabłonnie pod Warszawą.

Obok synodów ogólnokrajowych, odbywają się synody diecezjalne, a w innych Kościołach także prowincjonalne. Nawet w bratnim Kościele Rzymskokatolickim, który przez wieki nieufnie patrzył na takie zgromadzenia i zwoływał je niezmiernie rzadko, obecnie przywrócono do łask synody, gdyż przynoszą błogosławione owoce w ożywieniu życia kościelnego. Sprawiają też wrażenie, że czasy absolutyzmu w tym Kościele należą już do niepowrotnej przeszłości.

Ks. A. BIELEC



(...) Pełnię władzy nad Kościołem ma sam Zbawiciel, a nabył ją przez fakt złożenia za nas wszystkich Ofiary na drzewie Krzyża (...)

tetu PAN „Polska 2000” przewiduje, że w roku 2000 będzie nas wszystkich 40 milionów.

W cywilizowanym i wysoko uprzemysłowionym świecie, tak na Zachodzie jak i na Wschodzie, wydłuża się życie ludzkie, maleje liczba nieszczęśliwych wypadków przy pracy, a tym samym — inwalidów. U nas, w Polsce — niestety, dzieje się odwrotnie. U nas mężczyźni żyją krócej niż w innych krajach, a średnio wiek życia kobiet jest taki sam, jak 30 czy 40 lat temu. Przyczyny tych niekorzystnych zjawisk są na ogół znane — niehigieniczny tryb życia, nadużywanie używek (zwłaszcza nikoty i alkoholu), niewłaściwe odżywianie. Dane te skłaniają do rozważań innego typu — o stanie BHP, działalności służby zdrowia, ochrony środowiska, organizacji pracy itp.

Bardzo trudno jest prognozować polską przyszłość demograficzną. Za wiele jest tu niewiadomych, trudno też jest przewidywać, jak potoczą się losy polskich rodzin. W wielu krajach tradycyjna rodzina przeżywa głęboki kryzys. Nam on na razie jeszcze nie grozi, przede wszystkim chyba dzięki Kościołowi, choć zauważyć można niejedno obce nam dotychczas zjawisko. Nie chodzi tu tylko o rozwody, przerywanie ciąży czy mniejszą liczbę zawieranych małżeństw — a problemy, które niesie ze sobą tzw. „rewolucja obyczajowa”.

Ostrożne prognozy, których autorzy usiłują uwzględnić wszystkie czynniki rzutujące na liczbę ludności (choćby „polską specyfikę” — emigrację kilkuset tysięcy młodych ludzi) szacują, że w roku 2000 będzie 40 milionów Polaków. To jednak planistom nie mówi zbyt wiele. Ważna jest bowiem struktura wiekowa społeczeństwa. A według niej — zaczyna maleć liczba dzieci w wieku przedszkolnym, zaś wzrasta — w wieku szkolnym. Trzeba więc już teraz rozbudowywać sieć szkół.

Będzie więc nas 40 milionów. Jak będzie się im żyć? Czy w najbliższym okresie uda się nam zrewaloryzować system motywacyjny, stworzyć warunki do dobrej pracy? Czy zrekonstruujemy podstawowe zasady moralne życia zbiorowego? A czeka nas zadanie na miarę epoki — przekroczenie owej bariery cywilizacyjnej, która ciągle zamyka przed nami wrota XXI wieku...



Droga wodna św. Wawrzyńca



W rejonie Wielkich Jezior

## Droga wodna św. Wawrzyńca

Transoceaniczne statki wpływają na terytorialne wody Kanady poprzez zatokę św. Wawrzyńca i płyną w kierunku zachodnim około 1126 km, ku ujściu rzeki Father Point. Droga Wodna św. Wawrzyńca, w ścisłym tego słowa znaczeniu zaczyna się w rejonie Montrealu, 547 km na zachód od Father Point, w odległości przeszło 1650 km od Atlantyku. Poziom wody przy wejściu wynosi 6,1 m powyżej poziomu morza. Żeglowność aż do tego punktu gwarantowana jest przez Federalne Władze Kanady, dbające, by głębokość wody na tym 1650 km liczącym odcinku nie spadała poniżej 10,7 metra.

Różnica w poziomie wody między Zatoką Montrealską i jeziorem św. Ludwika wynosi około 13,7 metra. Pierwsza śluza, przy St. Lambert, podnosi statki około 4,6 metra, podczas gdy śluza druga przy Cote Sainte Catherine u końca basenu Laprairie — śluza pozwalająca statkom na ominięcie katarakty LaChine Rapids — podnosi je o dalsze 9,1 m do poziomu jeziora św. Ludwika. Górna i dolna śluza Beauharnois zapewniają przy wylocie jeziora św. Ludwika globalną elewację 24,9 m.

Amerykański odcinek Drogi Wodnej zaczyna się przy wylocie jeziora św. Franciszka. Statki wchodzą tu w śluzę Snell, która dźwiga je 13,7 m w górę, i następnie w podnoszącą je o 11,6 m śluzę imienia Eisenhewera. Po czym wpływają na je-

zioro św. Wawrzyńca. Z kolei przy wylocie z tego jeziora, już nie amerykańska a kanadyjska śluza Iroquois pozwala przejść na ostatni i najbardziej malowniczy ze wszystkich odcinków Drogi Wodnej (wśród tysiąca wysp), który ciągnie się jakies 109,4 km, aż do jeziora Ontario.

Strawersowawszy otwarte wody jeziora Ontario statki osiągną Kanał Wellanda przy Port Weller. Na początkowym, liczącym 12,8 km odcinku kanału siedem śluz podnosi statki o jakies 99,4 m do poziomu wód jeziora Erie, neutralizując w ten sposób naturalną przeszkodę, jaką stanowią Wodospady Niagara. Każda z tych siedmiu śluz dźwiga wpływające statki 14,2 m wwyż, przy czym trzy z nich przystosowane są do ruchu w jedną i drugą stronę. Po przejściu przez siódmą śluzę statki wchodzą w otwarty w 1973 roku kanał okrężny, na końcu którego, u wlotu do jeziora Erie, jest jeszcze jedna śluza pełniąca funkcje ochronne. Pokonanie 42 kilometrowego Kanału Wellanda zajmuje statkom przeciętnie 12 godzin.

Wpłynięcie na wody jeziora Erie oznacza wyjście na Wielkie Jeziora: Erie, Huron, Michigan, i Superior. Statki, które chcą dotrzeć do kanadyjskiego Thunder Bay i Duluth Superior w Stanach, korzystają z dalszych międzyjeziorowych śluz. W sumie długość szlaku wodnego wynosi 3700 kilometrów.

Wykopany równolegle do rzeki Niagara, w odległości około kil-

kunastu kilometrów na zachód od niej, kanał Wellanda został zbudowany w głównej swej części jeszcze w 1841 roku, kiedy to zarząd łącznych prowincji Górnej i Dolnej Kanady wykupił z rąk prywatnych właścicieli kilkudziesięciokilometrowy kanał z prymitywnymi, w wielu miejscach jeszcze drewnianymi śluzami i przebudował go na Kanał ze śluzami z kamienia. Następna przebudowa odbyła się w 1913 roku i połączona była z eliminacją jednych, a przedłużeniem i poszerzeniem innych śluz, tak aby z Drogi Wodnej mogły korzystać również wielkie atlantyckie statki.

Droga wodna św. Wawrzyńca (3700 km) stanowi największą śródlądową arterię komunikacyjną świata. Jej otwarcie stało się potężnym impulsem dla rozwoju portów leżących wzdłuż 13280 km linii brzegowej tego szlaku. Droga wodna św. Wawrzyńca płyną statki załadowane zbożem, rudą żelaza, węglem, maszynami i innymi towarami. Wśród statków płynących drogą św. Wawrzyńca nie należą do rzadkości frachtowce pod polską flagą. Piszący te słowa mógł się o tym naocznie przekonać. W drodze z Toronto do Wodospadów Niagara, przy przekraczaniu Kanału Wellanda, w pobliżu wzniesienia góry św. Katarzyny, ujrzał, jak kłapa śluzy otwierała się przed statkiem Polskich Linii Oceanicznych.

ANDRZEJ KEMPIŃSKI

Czy grozi nam niż demograficzny?

Trudne pytania



## W rocznicę wyzwolenia Warszawy

Gdy wojska polskie i radzieckie wkroczyły 17 stycznia 1945 roku do Warszawy, o „wyzwoleniu stolicy” można było mówić tylko w sensie symbolicznym. Miasto było polem ruin i zgłiszcz.

„Idziemy do Warszawy we troje: Piotrowie i ja. Serce bije jak oszalałe. Idziemy do Warszawy. To nie jest sen. Ogarnia nas takie wzruszenie, że długo milczymy.

Na szosie piaseczyńskiej tłum. Wszyscy zbiedzieni, obdarci. (...)

Ale to już nie jest straszliwy pochód przez Grochowską z września 1939 roku ani upiorny pochód do Grot i Pruszkowa z sierpnia 1944 roku. To 18 stycznia 1945 roku. Oni zmierzają do celu — choć wszyscy wiedzą, że Warszawy nie ma.

Widać już szkielety miasta, bezkształtne i jakby pochylonego.

Serce zamiera i znów bije. Warszawa.

Wchodzimy do miasta. Tłum się przerzedza. Jedni idą na Powiśle w prawo, inni na Wolę i Ochotę w lewo.

Jak tylko sięga wzrok — same tchnące grozą szkielety spalonych domów.

Między wypalonymi murami bezkresne ruiny. Brudno-szara, zastygła monotonia. Martwa, przytłaczająca cisza. Pomimo mrozu — smród spalenizny i odór trupi. Niektóre domy dopalają się jeszcze.

Ludzie pochylają się nad leżącymi w ulicach, zeszytwniałymi od mrozu, nie pogrzebanymi od miesięcy szczątkami pomordowanych. Przypatrują się i odchodzą. To nie ci, których szukają.

Nie istniały jezdnie i chodniki. Były góry gruzów, sięgające kilku albo kilkunastu metrów, a także doły pełne wody.

W Warszawie żyło już wtedy prawdopodobnie parę tysięcy ludzi, bywało jednak, że na przestrzeni kilku leżących w gruzach ulic nie spotkało się nikogo. Wszędzie leżały szczątki zabitych.

Na murach zburzonej ulicy Srebrnej przeczytałam pierwsze polskie obwieszczenie,

noszące datę sprzed dwóch dni. Głosiło, że do Warszawy lewobrzeżnej nie wolno wchodzić ani wjeżdżać, ani tym bardziej w niej pozostawać.

Wszelka otucha zgasła. Piotr miał rację. Nic nie zapowiadało, aby w tych gruzach mogło odrodzić się życie.

W Warszawie było więcej trupów niż żywych. Nie było gdzie mieszkać i nie było co jeść. Nie było światła ani wody. Natomiast wszędzie miny, szczury i brud. Jednak kobiety z dziećmi przychodziły i pozostawały.

Ukazywały się gdzieś na murach kartki do bliskich i rodzin na wypadek, gdyby się znaleźli. Były to suche informacje o zasypaniu, o rozstrzelaniu, o śmierci i adresy tych, co ocalili. Później pojawiło się mnóstwo takich kartek i napisów kredą.

Jeszcze tegoż dnia widziałam na Królewskiej pierwszą kawiarnię: w spalonym tramwaju naprzeciwko Ogrodu Saskiego w ulicznym koszu na koks żarzyły się węgle, a na nim stał czajnik.

Mały chłopak, widać syn właścicielki, z językiem wywieszonym do brody, przymocowywał szyld z ogromnym napisem: „cherbata gorąca”. (S. Dłużewska: „Pamiętnik warszawski”.)

Szacunek strat w majątku trwałym w Warszawie został przeprowadzony przez Biuro Odbudowy Stolicy. W wyniku szczegółowych prac organizacyjnych ustalono wartość zniszczeń rzeczowych w Warszawie na kwotę 9,92 mld zł przedwojennych, a szacunkowa odsetek zniszczenia stolicy miała około 75%. Tak więc — porównawczo — Warszawa była zniszczona prawie dwukrotnie bardziej niż całość gospodarki kraju. Dodatkowo zaciążyły na możliwościach ponownego wzrostu

# Warszawa wolna!



miasta olbrzymie straty ludnościowe, wyniszczenie kadr specjalistów, przedsiębiorstw i podstaw organizacyjnych.

W tamtych dniach myśl o odbudowie stolicy mogła wydać się więc mrzonką. Lecz warszawiacy wracali do swego miasta. Zaroiły się ruiny, piwnice i „jaskółcze gniazda”. Warszawa dawała znać, że żyje i żyć będzie.

W ciągu roku od dnia wyzwolenia powróciło do stolicy pół miliona warszawia-

ków. Ich życie było ciąglą improwizacji, borykaniem się z tysiącem trudności. A jednak starczyło sił i entuzjazmu, aby to miasto dźwigać z gruzów. Po pracowitej krzątaniu wewnątrz ocalałych, lecz całkowicie zrujnowanych mieszkań przyszła kolej na uporządkowanie ulic pociętych rowami i rykadami.

Odrodzenie się miasta z popiołów było sprawą nie tylko naszego narodu. Dla ca-



świata Warszawa stała się symbolem zwycięstwa życia nad śmiercią, wolności nad niewolą, pokoju nad wojną. Stała się ostrzeżeniem przed militarystką, przed żądzą odwetu, przed niebezpieczeństwem nowej wojny.

Od pierwszych chwil przywracania życia miastu, siłą napędową było głębokie przekonanie każdego Polaka-patrioty, że Warszawa musi być odbudowana, był zapał mieszkańców stolicy.

\* \* \*

„To było pierwsze, wielkie święto w wyzwolonej Warszawie. Ludzie, zobaczywszy świecące się latarnie, płakali i śmieli się z radości, rzucali się sobie w objęcia i całowali. Ta chwila, ten rozświetlony wieczór — był triumfem warszawiaków, potwierdzał ich wiarę w ukochane miasto. Załoga Elektrowni Warszawskiej miała tego dnia szczególny powód do dumy.

(...) w hali maszyn dokonano uroczystego aktu włączenia energii elektrycznej. Hala... toż to był szkielet olbrzymiego budynku. Bez okien, bez dachu. Turbozespół nakryty był tylko drewnianym daszkiem chroniącym od deszczu. Premier symbolicznie włączył prąd do sieci warszawskiej, 6 tysięcy kilowatów popłynęło przewodami do mieszkań, urzędów, do lamp ulicznych. A wiecie, ile ich było wtedy w Warszawie? — 45. Dosłownie: czterdzieści pięć! 7 na placu Unii Lubelskiej, 6 na Marszałkowskiej, 6 na Puławskiej, 6 w Alejach Jerozolimskich, 9 w Alei 3 Maja, 11 w Alei Szucha. Stały jak pochodnie, sławiąc trud załogi Elektrowni Warszawskiej.

Po prądzie przyszła kolej na wodę, telefony, tramwaje. Wszystkie te wydarzenia

7 kwietnia uruchomiono pierwszą studnię artezyjską.

11 kwietnia zaczęły kursować samochody ciężarowe z Pragi na Warszawę. Samochody kursowały 4 razy dziennie w każdą stronę, od placu Narutowicza do Targowej i z powrotem. Zasadniczym jednak środkiem komunikacji między oboma brzegami Wisły pozostały nadal prywatne furmanki.

29 kwietnia otwarto hotel „Polonia”.

16 maja Straż Pażarna otrzymała 2 wozy strażackie, jeden w darze od Lublina, drugi jako pożyczkę z Łodzi. Dotychczas strażacy warszawscy pełnili służbę pieszo.

19 maja otwarto pierwszy teatr przy ulicy Marszałkowskiej 81. Na premierę wybrano „Słuby panińskie” Aleksandra Fredry.

24 maja w gmachu „Zachęty” wydobyto ze skrytki pod podłogą obraz Jana Matejki „Konstytucja 3 Maja”.

25 maja popłynęła do mieszkań woda. Wydajność była niewielka — 500 m<sup>3</sup> na godzinę. Uruchomienie Filtrów odbyło się podobnie jak i Elektrowni — uroczyście.

26 maja uruchomiono pierwsze statki na Wiśle. Tabor żeglowski zniszczony był w 80%, a urządzenia stoczni remontowej w 95%. Udało się jednak z tej ruiny i szmelcu wybudować kilka jednostek pływających, kilka przysłano z innych miast.

27 maja przybyło 35 trolejbusów jako dar Moskwy dla Warszawy.

7 czerwca udostępniono dla publiczności Park Łazienkowski.



były radośnie witane przez warszawiaków. Szczególnie bogatym okazał się miesiąc kwiecień i maj.

2 kwietnia otworzyło swoje podwoje kino „Polonia”, dając na premierę film „Sekretarz Rajkomu”.

6 kwietnia otwarto drukarnię przy ulicy Marszałkowskiej 3/5.

Około 20 czerwca oddano do użytku pierwszą linię tramwajową na prawym brzegu Wisły.

(...)

Warszawa zbita, zmaltretowana, odradzała się jak feniks z popiołów.” (S. Surgiewicz: „Tobie Warszawo”).

Wybór i oprac. EWA STOMAL

Wspominaliśmy już naszym Czytelnikom w krótkiej notatce w rubryce „Kraj i świat” o tajemniczej chorobie, jaka latem ub.r. zaatakowała dzieci w Czerniowcach, moldawskim mieście leżącym na terytorium Republiki Ukrainskiej w ZSRR. Dziś wiemy już o tych wydarzeniach nieco więcej, i choć nie dotyczą one nas bezpośrednio, należy jednak potraktować je jako ostrzeżenie i zapoznać się z nimi bliżej.

Pierwsze wypadki zachorowań zanotowano w sierpniu ub.r. Choroba atakowała głównie dzieci od 2 do 4 lat, chociaż nie było to regułą. Z tych, które zachorowały, najmłodsze miało 5,5 miesiąca, a najstarsze 14 lat. Dzieci, które zaatakowała choroba, traciły włosy, w ciągu kilku dni stawały się zupełnie łyse, a towarzyszył temu rozstrój psychiczny i halucynacje. Choroba ta atakowała przede wszystkim dzieci o blond włosach i niebieskich oczach.

Wówczas, w sierpniu, miejscowi lekarze po prostu ten fakt zlekceważyli. To prawda, że nikt nigdy przedtem z taką sytuacją się nie spotkał, ale tym bardziej należało zadziałać szybko i wszechstronnie. Tymczasem państwowa komisja pod kierunkiem wiceministra zdrowia zaczęła działać dopiero dwa miesiące potem, kiedy, nawiasem mówiąc, świat pasjonował się międzynarodową akcją ratowania 3 wielorybów z okowów lodu. Sprawa Czerniowców była jeszcze wówczas otoczona tajemnicą.

Tak więc dopiero, kiedy stwierdzono, że nieznana choroba osiąga rozmiary epidemii, bo zanotowano już 127 przypadków, a tego nie dało się już ukryć — powołano komisję resortową pod kierunkiem wiceministra A.A. Baranowa. Komisja ta zaangażowała do współpracy około 20 instytutów o profilu nie tylko medycznym, zwrócono się też do zagranicznych placówek naukowych, a także do UNESCO i UNICEFu.

Oczywiście jedną z pierwszych hipotez było łączenie sprawy Czerniowców z katastrofą w Czernobylu. Skrupulatne badania wykazały jednak, że te dwa wydarzenia nie miały żadnego związku. Nieznane pochodzenie choroby mogło również sugerować przypuszczenie zakażenia jakimś nieznanym wirusem, tak jak było z AIDS. Wkrótce jednak i tę wersję odrzucono.

Wreszcie bardzo charakterystyczne objawy choroby doprowadziły do ustalenia jej przyczyn. Wiadomo, że powodem łysienia może być np. wyparcie z organizmu cynku przez związki aluminium, ołowiu czy najniebezpieczniejszego talu. Właśnie tal jest tradycyjnym składnikiem trutki na szczury. Wiadomo zaś, że jeśli jakiś pies przeżyje zjedzenie trutki — traci sierść. A tymczasem w atmosferze, wodzie i glebie Czerniowców i okolicy stwierdzono znaczne stężenie ołowiu, aluminium i właśnie talu.

Skażenie środowiska naturalnego w Czerniowcach jest ogromne: stężenie np. pyłów emitowanych przez tutejszy przemysł przekraczało 4—5-krotnie dopuszczalne normy. Niestety, źródła tych zanieczyszczeń nie są w stu procentach znane. Związki ołowiu mogą np. pochodzić stąd, że w starej części miasta działa wciąż rurociąg z rurami z ołowiu. Duży ruch samochodowy powoduje również znacznie wydzielanie i osiadanie — wszędzie, a zwłaszcza właśnie w starej części miasta, najmniej przewietrzanej — związków ołowiu. Aluminium mogło znaleźć się w atmosferze z gleby, gliniastej gleby zawierającej dużo aluminium, na której są zbudowane Czerniowce. Nie wiadomo natomiast dokładnie, skąd wziął się tal. Chociaż bowiem są w Czerniowcach zakłady, które używają talu w swych procesach produkcyjnych (np. w fabryce kwasu siarkowego, przy wyrobie stopów łożyskowych albo jako amalgamatu do wypełniania termometrów do mierzenia niskich temperatur czy do produkcji wzmianowanych już trutek), to ponoć szczegółowe badania wykazały, iż mimo nawet pewnych uchybień technologicznych nie nastąpiła emisja talu do atmosfery. Skąd więc się wziął?

Czerniowce leżą w pobliżu granicy z Rumunią, a skądinąd wiadomo, że w pewnym rumuńskim zakładzie chemicznym znajdującym się o ok. 70 km od Czerniowców nastą-

# CZERNIOWCE:

## cena niefrasobliwości

pił niedawno wybuch. Związki talu mogły więc być przyniesione z wiatrem i innymi pyłami przemysłowymi. Sprawa ta nie jest jeszcze wyjaśniona, trwają dopiero rozmowy Ministerstwa Zdrowia ZSRR i Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rumunii. Inna, dość prawdopodobna również hipoteza twierdzi, że skażenie mogło być jednak miejscowe. W Czerniowcach od dawna nie można było mianowicie kupić benzyny 93-oktanowej. Dla posiadaczy samochodów sprawa to bardzo poważna, ze względu na możliwość zniszczenia silnika przez stosowanie benzyny o nieodpowiedniej liczbie oktanów. A że potrzeba jest matką wynalazku, więc po jakimś czasie pojawili się w Czerniowcach handlarze sprzedający za ogromną cenę 30 rubli za butelkę preparat sporządzany prywatnie, który dodany do benzyny zwiększał jej liczbę oktanową. W tej mieszance był i tal.

Tu trzeba zaznaczyć, że prawie wszystkie rodziny chorujących dzieci miały samochody, albo mieszkaly w miejscach o dużym natężeniu ruchu samochodowego, w pobliżu parkingów czy garaży. Przebywający w tych samych warunkach dorośli nie chorowali. Młode, rozwijające się, mniej odporne organizmy nie wytrzymały takiej dawki trucizny.

Już po fakcie co prawda, ale na wszelki wypadek na przyszłość, podjęto decyzję o poddaniu szczególnemu nadzorowi medycznemu kobiet ciężarnych, o zakazie wjazdu do starej części miasta samochodów prywatnych i ciężarowych, o zamknięciu 10 zakładów najbardziej szkodliwych dla środowiska.

Wywieziono również z Czerniowców dzieci. Pozostało jedynie 15 do 17 procent dzieci w wieku przedszkolnym i 30 procent uczniów, a przewodniczący komisji resortowej zalecił, aby dzieci nie powracały do miasta, dopóki sprawa pochodzenia trujących substancji nie będzie wyjaśniona ostatecznie.

Dziś specjaliści twierdzą, że zatrucie to nie będzie miało trwałych następstw i włosy powinny dzieciom szybko odrosnąć. Wszystkie dzieci chore znajdują się pod troskliwą opieką w klinikach Moskwy i Kijowa. Tylko dwoje pozostaje w miejscowym szpitalu, bo rodzice nie wyrazili zgody na ich wywiezienie. Nie można jednak nie wspomnieć przy okazji, że wywożonych z Czerniowców dzieci nie chciano przyjmować do przedszkoli i szkół w innych miastach, nie tylko na terenie Ukrainy, traktując je jako zakażone i jako możliwe źródło zakażenia innych. Dopiero po ostrych interwencjach przewodniczącego komisji sprawa została załatwiona.

Tyle fakty dotyczące nieznanej choroby. A teraz jeszcze kilka słów o jej tle społecznym.

Od samego początku służby medyczne miasta zlekceważyły groźbę sytuacji i nie spełniły swych obowiązków. Władze centralne powiadomione zostały w momencie krytycznym. Całe wydarzenie otoczone było głęboką tajemnicą w nadziei, że sprawa nie wyjdzie poza obręb Czerniowców. Do czasu powołania komisji resortowej dziennikarze odcięci byli od wszelkich informacji, a takie ukrywanie prawdy wywołało oczywiście panikę. Ludzie za wszelką cenę chcieli wywieźć dzieci z miasta i właściwie tylko kierownicy przedsiębiorstw zrozumieli sytuację, udzielając urlopów rodzicom wywożącym dzieci. Biskup Bukowiny, Antoni, przeznaczył 30 tys. rubli na leczenie dzieci.

Wydaje się więc, jeśli można tu wierzyć lekarzom, że sprawa na razie została zamknięta i że choroba nie będzie miała trwałych następstw. To jednak może pokazać dopiero czas.

Nasuwać się jednak teraz inne jeszcze refleksje.

Po pierwsze — o niefrasobliwości i lekomyślności człowieka, który wciąż, mimo coraz liczniejszych i głośniejszych sygnałów ostrzegawczych uważa się za „świętą krowę” tej planety, za żyjącego tylko chwilą biegnącą jej właściciela, któremu wszystko wolno i któremu wszystko się udaje. Niestety, taka postawa coraz częściej zwraca się przeciw niemu.

Druga refleksja, będąca niejako wynikiem pierwszej, to ta, że za winy i popełnione błędy płacą także często osoby najmniej winne, że Czerniowce mogą zdarzyć się wszędzie, na większą czy mniejszą skalę i mogą uderzyć w miejsca najsłabsze i najmniej spodziewane. Jest więc czas najwyższy, aby przeprowadzić jak najszybciej konkretne rozmowy na szczeblu międzynarodowym i wzajemnie zabezpieczyć się przed możliwością rozmaitych katastrof ekologicznych i przed ich skutkami. Zatrute lasy sudeckie, skażone wody Odry — to problem, za który nie tylko my jesteśmy odpowiedzialni. Ale nie ludźmy się: straszliwy stan naszego środowiska, a przez to i żywności w najszerszym rozumieniu tego słowa, i wynikający stąd stan zdrowia naszego społeczeństwa to już nie ostry, jednorazowy przypadek choroby, to raczej stan chronicznej epidemii, nawet jeśli takie sformułowanie z medycznego punktu widzenia jest niemożliwe. Musimy to wreszcie zrozumieć wszyscy i z większą pokorą wobec Natury, której jesteśmy tylko niewielką cząstką, chronić ją wszędzie wokół nas, nie tylko poprzez decyzje administracyjne.

(Oprac. E. DERELKOWSKA na podst. art. W. FIAŁKOWSKIEGO „Lekcja Czerniowiec” w „Życiu Warszawy”).



Aleje Ujazdowskie — kamienica Pod Gigantami (fot. z r. 1908)

## Wspomnienie dawnej Warszawy

Aleje Ujazdowskie — jedna z najpiękniejszych ulic Warszawy, część Traktu Królewskiego — należą do jednej z niewielu warszawskich ulic, na których zachowały się do

# UNIwersyTET

## — najstarsza instytucja europejskiego kręgu kulturowego

Za sto lat będziemy obchodzić tysiąclecie uniwersytetu — jednej z najstarszych instytucji europejskiego kręgu kulturowego. Jest to, co prawda, instytucja młodsza niż chrześcijaństwo i jego Kościoły, i młodsza od rzymskiego systemu prawnego, lecz też dużo starsza od np. rządów parlamentarnych czy nawyku eksperymentalnego badania przyrody.

Chociaż dziś kojarzymy uniwersytet przede wszystkim z nauką w nowożytnym rozumieniu tego słowa, w swoich początkach nie miał on z nią nic wspólnego. Instytucja uniwersytetu kształtowała się bardzo powoli, a jej źródła poszukiwać można w IX w., gdy — niepostrzeżenie i nieśmiało — na gruncie europejskiej teologii zaczyna kielkować spór między rozumem i wiarą. Uniwersytet był bardziej przez stulecia instytucją na wskroś chrześcijańską, a niezależni się organizacyjnie od Kościoła dopiero w XIX w. Praca teologiczna stawała się wówczas powoli czymś w rodzaju fachu, niezależnie od pobożności, nawet jeśli uprawiał go ktoś głęboko pobożny.

U schyłku pierwszego tysiąclecia powstają wielkie szkoły klasztorne i katedralne, ale i działają pojedynczo wybitni nauczyciele, wokół których grupują się spontanicznie młodzi ludzie. Być może, że ze względu na rozwój techniczny i postęp gospodarczy coraz więcej młodych mężczyzn mogło sobie pozwolić na luksus zdobywania wiedzy. Nie bez znaczenia na tę sytuację wpływał również fakt umacniania się państw, stwarzający zapotrzebowanie na kadry administracyjne. Te zewnętrzne okoliczności nie wyjaśniają jednak wszystkiego. Coś na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia rozbudziło pasję poznawcze Europejczyków. Czy były to docierające coraz częściej tłumaczenia pism arabskich, w których wciąż komentowano gigantyczny dorobek Platona, Arystotelesa, Ptolomeusza i Galena?

Jako bezpośrednich przodków uniwersytetu wymienia się zwykle szkołę medyczną w Salerno, działającą już w IX w. oraz szkołę prawniczą w Bolonii, gdzie usilnie próbowano rozwikłać spór między papieżem a cesarstwem za pomocą argumentów, zaczerpniętych ze znanego we fragmentach kodeksu praw rzymskich cesarza Justyniana. W XI w. do szkół tych, i podobnych, przylgnęła nazwa „studium generale” (czyli „ogólne” czy „wszechogarniające zajmowanie się z pasją”). Nazwa, którą upowszechniła się w XIII w. — universitas — oznaczała początkowo „wszechświat” czy „ogół”; celne było oddanie jej polskim słowem „wszechnica”, choć chodziło tu jednocześnie o dwie rzeczy: o ogół nauk i o wspólnotę ludzi, którzy nauki te uprawiali.

Pamiętać trzeba, że przodkiem uniwersytetu jest coś w rodzaju wyższej szkoły zawodowej. Zawodowej — a więc przygotowującej do działania praktycznego, wyższej — a więc nie nauczającej tego, co można przekazać przy warsztacie pracy, lecz opartej na poszukiwaniu wiedzy pogłębionej, dającej poczucie rozumienia i sensu.

Wiedza wykładana na średniowiecznym uniwersytecie jest podzielona na cztery działy: prawa kanonicznego, teologii, medycyny i tzw. sztuk wyzwolonych. Po studiach można było więc być prawnikiem, teologiem, lekarzem i — artystą, od łacińskiego słowa „ars” — „sztuka”. Absolwenci tego wydziału uzyskiwali kwalifikacje filozoficzne, choć początkowo wykładano tam tylko siedem przedmiotów szkolnych: gramatykę, logikę, retorykę, geometrię, astronomię i muzykę.

Dla większości żaków wykłady na wydziale sztuk wyzwolonych miały charakter wstępu, a jednak tu właśnie najwięcej się działo w ciągu XIII w. Wciąż zmieniał się program studiów, przybywało tekstów klasycznych, kształtował się kanon wiedzy logicznej, opartej na dziełach Arystotelesa. W okresie Renesansu wydział ten przekształca się w wydział filozoficzny. „Filozof” to wówczas niemal tyle, co nazwa sekty: to filozof w duchu grekim. Następnie, drogą przeróżnych podziałów wewnętrznych, rodzi się wydział matematyczno-przyrodniczy, humanistyczny i inne. Specjalizacja dyscyplin naukowych w XIX i XX wieku otwiera drogę dalszym podziałom.

Znamienna dla wczesnego uniwersytetu jest nie tylko upawiana w jego obrębie wiedza, ale również struktura organizacyjna i miejsce w krajobrazie społecznym średniowiecznego miasta. Z obyczaju zakonnego bierze uniwersytet zasadę odosobnienia swoich członków: są oni poddani pewnego rodzaju dyscyplinie, razem mieszkają i stołują się. Jako instytucja silnie związana z hierarchią kościelną, jest uniwersytet ponadpaństwowy; na jego terenie może się czuć dobrze przybysz z każdego kraju, jeśli tylko władza językiem łacińskim. Opiekunem uniwersytetu jest biskup albo nawet papież, ale jego byt materialny zależy także od władzy świeckiej — stąd meandry dyplomacji, aby pozyskać dobroczyńcę, zbytnio się od niego nie uzależniając.

Rozkwit uniwersytetów — to okres XIII i XIV w., zwłaszcza zaś lata recepcji dzieł Tomasza z Akwinu (1225—1274), twórcy chrześcijańskiego arystotelizmu. Wiodącą rolę uzyskuje wówczas uniwersytet paryski oraz angielskie: Oxford i Cambridge, gdzie działali nie dopuszczeni do wykładów w Paryżu teologowie z zakonów dominikańskiego i franciszkańskiego. Filozofia chrześcijańska,

oparta na precyzyjnie sformułowanych regułach rozumowania i dowodzenia twierdzeń, wywiedziona z Pisma Świętego, Ojców Kościoła i zabronionego do niedawna Arystotelesa — zyskała wówczas miano scholastycznej, czyli szkolnej. Dziś jest to symbol jawnej spekulacji, ale nie wolno nam zapominać, że bez scholastycznej ścisłości, bez scholastycznej gimnastyki intelektualnej, nie byłby możliwy rozwój poznania naukowego w wiekach późniejszych.

Uniwersytet jednak — prężna, żywa instytucja, nie dotrwała jednak do „wielkiego stulecia” we wciąż tak samej, dobrej formie. Zaczął kostnieć w wieku XV. Później niektóre uniwersytety toczyły prawdziwe boje z humanizmem, a w czasach nauki eksperymentalnej — zamykały się na cztery spusty przed przyrodoznawstwem. Wiadomo nam z historii, na jak ogromne trudności napotykała reforma uniwersytetów w Krakowie i Wilnie, powzięta przez Komisję Edukacji Narodowej i wdrażana przez Hugona Kołłątaja. W zachodniej Europie rolę prawdziwych ośrodków naukowych przejęły towarzystwa, dwory i salony. We Francji w latach Wielkiej Rewolucji w ogóle zamknięto „średniowieczne” uniwersytety, rozwijając jednak wyższe szkolnictwo zawodowe, m.in. techniczne.

Uniwersytet potrafił się jednak „odnaleźć”, a stało się to w wieku XIX, dzięki dobremu, świeżym wzorom płynącym z Niemiec. Uniwersytet niemiecki, oparty na zasadzie wolności uczenia się i wolności nauczania okazał się na tyle elastyczny, by sprostać wymaganiom gwałtownie rozwijającej się nauki. Rozluźniono strukturę wydziałów, wybitni profesorowie uzyskiwali dużą swobodę w kierowaniu zespołami badawczymi. W świecie anglosaskim na uniwersytetach pojawiają się wydziały techniczne, a we Francji, Szwajcarii i Europie środkowej powstają odrębne politechniki, prowadzące zajęcia na poziomie uniwersyteckim i nadające stopień doktora nauk technicznych.

W najgorszych nawet swych latach — uniwersytet pozostał jednak tym, czym był od swych początków: wspólnotą ludzi żądających niezależności i swobody, by móc poszukiwać prawdy. I choć pojęcie prawdy zmieniło się na przestrzeni dziejów, to nie zmieniło się miejsce i rola uniwersytetów w społeczeństwach.

Oprac. E.L.

dziś fragmenty architektury starej, przedwojennej Warszawy. Do nazwy Alei wcześniejszy trakt, czy też droga, awansował już przed 1784 r. Jednakże dopiero po Powstaniu Listopadowym stanęły tu pierwsze kamienie (między Placem Złoty Trzech Krzyży a ul. Wilczą. Najintensywniejszy okres zabudowy Alei trwał od 1868 r. do pierwszych lat XX wieku. Z początku budowano jedno-, dwu- i trzypiętrowe kamienice, a już na początku XX wieku cztero- i pięciopiętrowe. Przy końcu XIX wieku zabudowę Alei tworzyły prywatne rezydencje plutokracji i arystokracji warszawskiej. Jednak dopiero wiek XX wypełnił obie strony ulicy, zwłaszcza w odcinku najbliższych Placu Trzech Krzyży, kamienicami czynszowymi o wysokim standardzie.

W dwudziestoleciu międzywojennym Aleje Ujazdowskie były ulicą ambasad, poselstw i konsulatów. Około roku 1909 wprowadzono

tu oświetlenie elektryczne i wówczas zastąpiono kursujący tędy tramwaj konny z lat osiemdziesiątych XIX wieku tramwajem elektrycznym.

Wykwintny charakter Alei sprawił, że w czasie II wojny światowej hitlerowcy wysiedlili tutejszych mieszkańców i włączyli Aleje do dzielnicy niemieckiej.

W roku 1944 zburzono i spalono większość „ujazdowskich” kamienic i pałaców. Ocalały właśnie te, które możemy oglądać do dziś: kamienica Pod Gigantami (inne nazwy to: Pod Atlantami, Pod Olbrzymami) zbudowana na początku XX wieku (1904—1907), kilka domów przy ul. Wilczej, Alei Róż i Alei Szucha oraz pałacyk Sobańskich.

O gigantach z kamienicy „ujazdowskiej”

pisala warszawska prasa w roku 1908: „(...) dźwigające nieznaczny stosunkowo ciężar (gancetek) nagie (w naszym klimacie!) olbrzymy o liniach ciał powyginanych nadmiernie, zdradzających pasowanie się z ciężarem ponad siły, sprawiają przykre wrażenie, architektonicznie zaś kolosy te, których nogi szukać muszą oparcia aż poza linią podstaw. ujmują piękna i spokoju gmachowi”. Uwaga o nadmiernym wysiłku włożonym w dźwiganie balkonu wydaje się słuszną, jednak w całości kompozycji atlanty nadają faktycznie w proporcjach bardzo wyważonej kamienicy wiele dynamizmu.

Po wojnie Aleje Ujazdowskie przemianowano na Aleję Józefa Stalina, ale już w roku 1956 powróciły do swojej dawnej nazwy.

Być może jest paradoksem nazywanie żywym tego, co przeszłe. A jednak nie mogę oprzeć się wrażeniu, że przemijanie nie oznacza jeszcze całkowitego odejścia. Pograżenia w mroku. W gruncie rzeczy bowiem przeszłość i związani z nią ludzie żyją tak długo, jak długo trwa pamięć o nich i dotąd, dokąd sięga ich dzieło. Właśnie ta pamięć i to dzieło przywołują do życia minione światy, zdarzenia i ludzi i sprawiają, że przeszłość miast żegnać — wita się z terazniejszością.

Ku takiej przeszłości wyszedł przed laty na spotkanie Jarosław Iwaszkiewicz, który w imię ożywienia nie tak przecież odległego świata „przywołał z mroku” swych dawnych przyjaciół, kreśląc ich głęboko ludzkie i pełne ciepła wizerunki w ostatniej bodaj książce swego życia „Aleja Przyjaciół”.

Pracował nad nią niemal do końca swoich dni, by w ten sposób jako uczestnik owych „działających się dziejów” dać świadectwo o czasach i ludziach tym wszystkim, którzy w przeszłości szukać będą swych korzeni. A także tym, dla których prawda stanowi najpiękniejszą z wszystkich ksiąg.

Z tych też względów „Aleja Przyjaciół” nie powstała bynajmniej na „książkowy” użytek jej Autora, zwłaszcza, że aleja ta istniała naprawdę pomiędzy Alejami Ujazdowskimi a Koszykową, i niegdyś w dobrych „skamandryckich” czasach była świadkiem spotkań najwybitniejszych spośród warszawskiej elity intelektualnej.

Spotkania te odbywały się na terenie posiadłości podlaskich magnatów Sobańskich, w pałacyku przy Al. Ujazdowskich 11. Gości było zazwyczaj bardzo dużo, w dodatku — zgodnie z przyjętym przez nich i gospodarzy zwyczajem — upamiętniali swój pobyt, sadząc po jednym drzewku. W ten sposób wzdłuż ulicy Koszykowej powstała opisana przez Jarosława Iwaszkiewicza „Aleja przyjaciół”, która do dziś zachowała wprawdzie swą nazwę, ale zagubiła rodowód, nie mówiąc już o dawnych wielkopańskim wyglądzie.

W tym właśnie miejscu, ale jednocześnie w czasie nie uwzględniającym jeszcze przełomu dziejów, rozpoczyna się pierwsze spotkanie w alei — z Antonim Sobańskim, popularnym Toniem. „Sprawcą” wspomnianego spotkania był znany konsul angielski Frank Savery, przyjaciel rodziny Sobańskich i jednocześnie gospodarz wielu interesujących spotkań towarzyskich, zwanych przez ich uczestników „herbatka u Savery’ego”. Właśnie na takiej „herbatce” poznał Jarosław Iwaszkiewicz Antoniego Sobańskiego — człowieka o wielkiej fantazji i nienagannyh iście wielkopańskich manierach. Był ponadto Antoni Sobański zdolnym i odważnym publicystą, autorem rzeczowego i bardzo błyskotliwego cyklu felietonów z Niemiec hitlerowskich, w których ostrzegał jako jeden z pierwszych przed groźącym z ich strony niebezpieczeństwem.

Ale dopiero sierpień 1939 roku przyniósł potwierdzenie słów Tonia. „W powietrzu wisiła jakaś melancholia kończących się

spraw i wszyscy byli przybici” — wspomina Jarosław Iwaszkiewicz. Z książki dowiadujemy się, że było to ostatnie przed wybuchem wojny spotkanie w Stawisku. „Zebrano się nas dużo osób, nas dwoje, Wanda Telakowska, Staś Baliński, Czesław Miłosz i Tonio — kontynuje Autor. „Po obiedzie zebraliśmy się w dużym salonie i Staś siadł do fortepianu. Brzdąkał z początku tak sobie, a potem zagrał wszystkie szlagiery dwudziestolecia. (...) Przerwał nam nasze zasłuchanie (...) turkot zajeżdżającej bryczki. Tonio prosił, aby go odwieźć na dworzec do Brwinowa (...) Kasztanka i siwek żwawo ciągnęły bryczkę. (...) Tonio

Jednocześnie wsłuchując się w słowa autora „Alei” indywidualność Jana Lechonia „nie wyczerpywała się w wierszach”. W wierszach — jak twierdzi Iwaszkiewicz — „zawarła się mniej wartościowa czy może mniej osobliwa część jego istoty. Lepsza część była dla życia — a raczej dla myślenia, a przede wszystkim dla mówienia o życiu i wszelkich jego przejawach. Lechoń był najświetniejszym »rozmawiaczem« na wielką, wszechświatową miarę: jak o Wildzie można o nim powiedzieć, że talent oddał sztuce, a geniusz... rozmowie”.

I dalej: „Mówiąc jednak o Lechoniu przekonuję się coraz bar-

w słowach. On sam suchy, smutny pan (...) miał w twarzy wyraz zdziwienia i niezrozumienia (...) I jego wielka ciekawość wy-daje nam się w tej chwili poza. Raczej był to lęk przed światem”. I dodajmy: przed jego destruktywnym zgiełkiem.

Każdy z zamieszczonych w książce szkiców stanowi swoisty przyczynek do biografii wspomnianych osób. Przyczynek tym istotniejszy, że wynikający z osobistej znajomości zarówno samych bohaterów, jak i środowiska intelektualnego w okresie przed i po II-jej wojnie światowej. Z tego punktu widzenia książka Iwaszkiewicza ma niewątpliwie dodatkową — doku-

## ŻYWA ALEJA



JAROSŁAW IWASZKIEWICZ  
Rys JOTES



Rys IBIS-Gratkowski



Rys E Głowacki

Jarosław Iwaszkiewicz, Julian Tuwim i Antoni Słonimski w karykaturze: JOTESA, IBIS-Gratkowskiego i E. Głowackiego

machnął mi ręką i już na zawsze odjechał z mojego żywota. Dobry i mądry przyjaciel”.

Tak kończy się spotkanie z pierwszym z bohaterów tej niezwykłej książki. Niezwykłej także za sprawą osobowości jej Autora, który tak bezpośrednio przybliżył nam swych przyjaciół, tak sugestywnie kreśli ich sylwetki, że stają one jak żywe przed oczami czytelnika. W wielu przypadkach Iwaszkiewicz odkrywa nie znane dotąd prawdy o tych ludziach, jakby w ten sposób dopełniając ich twórczą osobowość o nowy, dotąd nie napisany rozdział.

Na tym tle szczególnie wstrząsający wydaje się być szkic o Lechoni — romantycznym Konradzie poetyckiego międzywojnia, wieszczu tragicznym i nie spełnionym.

W odczuciu Iwaszkiewicza poetyckiej metafizyce Lechonia towarzyszyła metafizyczna muzyka Szymanowskiego. Obie te sztuki przenikały się nawzajem, a ich filozoficzny, egzystencjalny wykładnik wyrażał fragment pięknego wiersza poety „Dwie miłości”.

„...Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główną. Powiem ci: śmierć i miłość — obydwie zarówno...”

dziei, że istota jego człowieczeństwa wymyka się z wszelkiej próby określenia. (...) Był to naprawdę bardzo nieuchwytny gość — i czar jego umysłu także nie daje się uchwycić. Nie zawarł się on ani w jego wierszach, ani w satyrach — ani we wspomnianej prozie oratorskiej.

Na ogół był nieporównany. Takiego drugiego nie było”.

Zupełnie inaczej prezentuje się na tle tego wizerunku dobroduszny, pełen wewnętrznego ciepła portret Juliana Tuwima. W całej osobowości poety, tym, co emanowało najbardziej była — jak wspomina Iwaszkiewicz — jego ludzkość. „Człowiek, piękny człowiek, z całą swoją nerwowością, z całym swoim zacięciem, z całą poezją, jaka niewątpliwie uderza nas w nim. Na co pozował Tuwim? Nie na poetę, nie na artystę — na człowieka”.

Bo Tuwim „tał w sobie przede wszystkim miłość. Miłość do człowieka i do jego tworu — do poezji”.

Może dlatego jego odejście było ciche, jakby nie chciał zakłócać spokoju innym. A życie? Życie jego nie było ani gwałtowne, ani bogate. „Cały spalał się

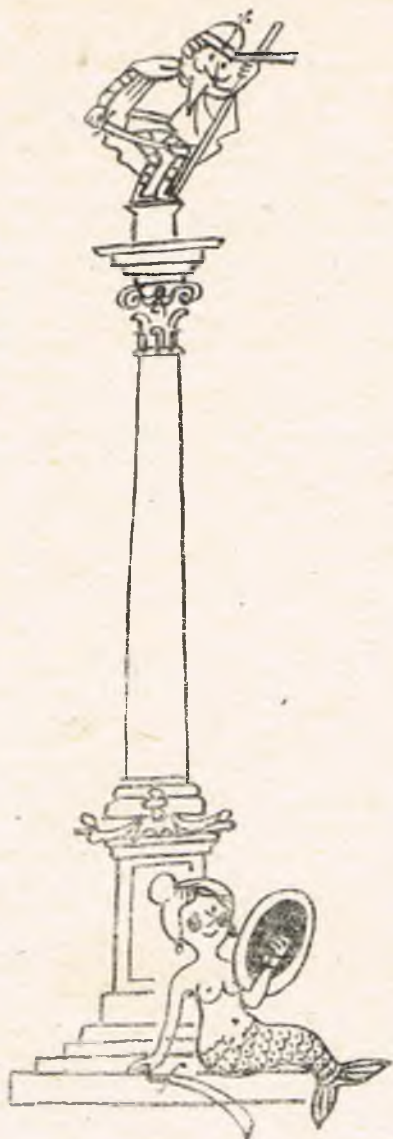
mentalną — wartość, będąc jednocześnie studium porównawczym w zakresie atmosfery intelektualnej przełomu epok.

I jakkolwiek fakty i wydarzenia stanowią tu jedynie „tło do portretu” naszych bohaterów, to przecież i ono składa się na treść i wyraz tych obrazów, jakie tworzyły życie i twórczość Słonimskiego czy Lechonia, Szyfmana czy Horzycy. Ponadto bez względu na zamysł samego Autora, którego celem było „wskrzeszenie” dawnych bywalców z Alei Przyjaciół, książka ta jest równocześnie niezamierzoną autobiografią, w której Jarosław Iwaszkiewicz jawi nam się nie tylko jako bacny obserwator zdarzeń i ludzi, ale także czynny uczestnik opisywanych zdarzeń. Jest to zatem w niemalym stopniu przyczynek do własnej biografii kogoś, kto — podobnie jak jego przyjaciele — odszedł z „Alej Przyjaciół”.

Książka Jarosława Iwaszkiewicza z pewnością pozwala im wrócić, i na tym polega jej niezaprzeczalna wartość.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Jarosław Iwaszkiewicz: Aleja Przyjaciół. „Czytelnik”, Warszawa 1988, s. 149.



# Warszawska tajemnica

Gdzie tkwi tajemnica radości tego miasta?

Odpowiedz mi.

Może jest zaklęta w zaułkach Starego Miasta,  
w pamięci styczniowych dni?  
A może krąży sobie Traktem Królewskim  
lub słucha gry  
fortepianu Chopina — Mistrza etiudy polskiej krwi?

Uśmiechnie się radośnie do spacerujących dzieci w Łazienkach.  
Przejdzie ze Śródmieścia na Pragę  
mostem bohaterskiego Księcia,  
by olśnić tam młodą dziewczętą  
idących Francuską w kolorowych sukienkach.

A potem — hen! Wraz z nurtem Wisły  
pogoni daleko — aż na Bielany  
i zachowa się dziwnie — jak ktoś... zakochany.  
Wróżąc sobie: „kocha, nie kocha”,  
otrząśnie z drzew Bielańskiego Lasku wszystkie kasztany.

Wpadnie w szalony wir tańca i poszybuje nad Ochotą  
spotkać się nie z kim innym, lecz właśnie z warszawskim  
wiatrem „kpiarzem-niecnotą”.  
Zabrzmi dźwięcznie metalowymi ulicami: Miedzianą, Żelazną,  
Srebrną i Złotą

i powróci na Zamek,  
powróci spacerem,  
wolniutko, piechotą.

Więc gdzie tkwi tajemnica radości Warszawy?

W każdym kamieniu, domu, drzewie  
pamiętającym czas jej tragedii i sławy.  
W ludziach,  
w spojrzeniach dziewczyn,  
w młodości,  
w ogromnej chęci życia,  
w zaprzeczeniu starości...

Mówisz, że wszędzie?

Tak, to prawda.

Ale najbardziej — we wspaniałej, jedynej, niepowtarzalnej  
warszawskiej niezwykłości.

MAŁGORZATA KAPİŃSKA

## Eugenia Kobylńska



(34)

Tego monologu wysłuchała ukradkiem pani „od polskiego” i była zachwycona.

— Panie Michale — rzekła. — Wspaniały pan to powiedział. Szczególnie o kobietach.

Stary woźny lubił panią od polskiego, bo jego zdaniem nie „zadzierała nosa”, więc przyznał się jej, że mu strzyka w ramieniu, w nodze, że chciałby się położyć i stare kości rozprostować, a gdzie tu o tym pomyśleć. Haruj i haruj. Wstawaj w nocy w piecach palić, sprzątaj, potem — ta szatnia, dzwonki, a po obiedzie żadnego odpoczynku, bo i znowu szkoła pełna. A to zjazdy, a to obchody, a to zebrania klasowe; a to rodzice przyjdą. A inny profesor ciągle w szkole siedzi; żyć człowiekowi nie

daje, sam nie odpocznie, drugich zmęczy — a niechaj ich!

Z tego widać, że wszyscy w szkole mieli złe humory, a w I b, te nastroje były może najgorsze. Karafka czuł jakiś dreszcze, bolała go głowa i bał się grożącej mu ciągle choroby. Żytnik, zwykle wesół jak szczygieł, był zupełnie osowiały. Kilku kaszało na różne głosy i pociągało nosami. Kilku było nieobecnych. Wszyscy wiedzieli o śmierci starego Tejszera i już delegacja udała się do dyrektora, żeby pozwolił pójść klasie i orkiestrze szkolnej na eksportację i pogrzeb. Dyrektor, owszem pozwolił. Niech wszyscy wiedzą, że szkoła to druga rodzina, która chce brać udział w smutku i w radości. Żytnik poczuł, że kocha dyrektora, a gdy ksiądz prefekt położył mu rękę na ramieniu i szedł z nim przez korytarz, żeby z samorządem klasowym omówić sprawę związane z pogrzebem, serce chłopca jęło się roztopiać w bolesnej słodyczy. Pochylił nieznacznie głowę i musnął ustami rękę prefekta. Była to cicha spowiedź i nieśmiała prośba o radę i chęć zacerpnienia otuchy, bo Żytnik nie mógł rozwikłać wielu dreczących go spraw. Nie lubił on żadnych tajemnic i konspiracji, był ufny, wdzięczny i pełen dobrych chęci. Nie rozumiał, jak można źle się czuć w szkole, gdzie wszystko jest takie wspaniałe i ciekawe, i szukać innych zadań, może w zasadzie wielkich, ale sprzecznych z subordynacją i zaufaniem, należnym szkole i wychowawcy. Ze ksiądz go poklepał po policzku, rozjaśnił się nagle tą półdzieciną jeszcze lekkomyślną wiarą w pomyślny zbieg okoliczności. Może i to błogosławieństwo na złe się nie obróci, bo oni naprawdę chcieli, a tylko ten Wojecki wszystko poprzewracał do góry nogami?

Ale w klasie było mroczno, jakby wilgotno od tych mokrych szyb i od kichania

zakatarzonych sztabaków, a na domiar złego chłopcy dowiedzieli się, że na lekcji polskiego będą jacyś obcy ludzie. U, tego chłopcy nie lubili, chociaż właśnie dotyczyło to bardziej ich nauczycielki. Właśnie przybiegła nieco poruszona i powiada:

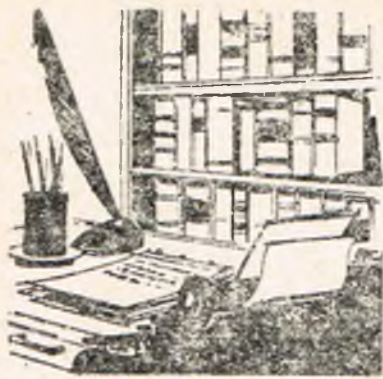
— Uważajcie, żebyście wszystko mieli, co potrzeba — atrament, pióro, gąbkę, kredę. Powycierać też nosy, obejrzeć uszy, wytrzeć buty. Fe! Co to jest, że wy zawsze brudno wyglądacie?

Pierwszacy obrazili się. Też wymagania? Myją się przecież od czasu do czasu, a nawet co dzień. Najgorzej mieć z kobietami do czynienia. Zaraz patrzy na ubranie, włosy, uszy, żeby — co to jest? Albo to niewola? Chwała Bogu wolność mamy w Polsce. Chcesz, to czyścisz ubranie, a nie chcesz, to nie. Szczególnie Poldek zirytował się. Powiedział wielkim głosem, że takiej arystokracji on jeszcze nie widział, żeby do uszu ludziom zaglądać.

— Arystokracja zupełnie na czym innym polega, ty idioto! Lepiej nie kompromituj się nieznajomością rzeczy — mruknął leniwie Weltowski, ale kłótni ogólnie nie zaczynano w obliczu grożącego niebezpieczeństwa.

W tej chwili klasa stanęła solidarnie po stronie nauczycielki. Należało ją podtrzymać wobec tych intruzów, którzy nie wiadomo po co przyjdą na lekcję. Karasiowie mieli zafrasowane miny i troszczyli się o to, żeby dobrze ułokować swoją mysz. Urządzili jej w pulpicie wygodne pomieszczenie i zatarasowali wyjście w obawie przed jakim kawałem z jej strony. Mieli złowrogie i mściwe miny, bo choć dopięli swego, to narazili się na pośmiewisko całej klasy.

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

Ciekawy list przesłał do Redakcji duchowny rzymskokatolicki, ks. Jan R. (celowo pomijam nazwę parafii, w której pracuje), w którym pisze co następuje:

„Każda ideologia poddawana jest próbie w życiu codziennym. Okazuje się wówczas, czy głoszone idee traktowane są poważnie, czy istnieje zgodność między ideami a czynami. Jest rzeczą naturalną, że to co ludzie robią nie jest ideałem, lecz — co najwyżej — dążeniem do ideału. Ludzie sprawujący władzę są często omylni i słabi. Ze słabością związana jest niekiedy zła wola i zimne wyrachowanie. Rozdźwięk ten pogłębia się, jest coraz bardziej zauważalny i dotkliwy, rodzi niechęć do tych, którzy głosili wspaniałe hasła, lecz zawiedli w ich realizacji.

Wiele dziś mówi się i pisze o tzw. odnowie. Pytam więc, do kogo odnoszą się słowa: „Wy je-

ścieście solą ziemi; jeśli tedy sól zwietrzeje, czymże ją nasolą? Wy jesteście światłością świata” (Mt 5,13—14). Następnie, kto i do kogo powiedział: „Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitsza niż sprawiedliwość uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wnieście do Królestwa Niebios” (Mt 5,20). Syn Boży dodał również: „Wszystko, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie” (Mt 7,12)”.  
Czcigodny Księżę! Przesłany nam list przeczytałem z prawdziwą satysfakcją. Jest on bowiem dowodem, że losy Ojczyzny nie są obojętne szerokim rzeszom Polaków. Nic jednak nie pomogą najpiękniejsze deklaracje, jeżeli nie zostaną poparte solidną pracą. Lecz praca nad odnową polityczno-społeczną i gospodarczą (a to chyba było celem Księdza wypowiedzi), oprzeć się musi na odnowie ducha.

Tę odnowę miał na myśli Apostoł, gdy pisał do chrześcijan w Efezie: „Odnówcie się w duchu umysłu waszego, a obleczcie się w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy” (Ef 4,23—24). Tylko człowiek odnowiony wewnątrz, postępujący na co dzień według nauki Ewangelii, potrafi właściwie traktować swych braci oraz rzetelnie wypełniać swoje obowiązki. Tego domagamy się od naszych parafian. Musimy jednak sami według głoszonych zasad postępować, gdyż „słowa poruszają, ale (tylko) przykłady porażają”.

„Jestem rzymskokatolikiem — pisze p. Zygmunt W. z Gorzowa — i od trzech lat czytam Wasze czasopismo. Dowiedział się o tym nasz duszpasterz i zabronił mi czytać „Rodzinę” twierdząc, że będę się musiał z tego spowiadać. Krzychał też z ambony, by

nikt nie czytał tego tygodnika, gdyż księża którzy go redagują są żonaci i otrzymują pensje... Proszę o wyjaśnienie, czy to prawda i czy nasz proboszcz ma rację?

Proszę również o odpowiedź na następujące pytania: Czy zamawiając Mszę św. trzeba złożyć księdzu określoną kwotę, czy też wystarczy dobrowolna ofiara? Czy za udzielenie ślubu kościelnego lub odprawienie pogrzebu istnieje określona taksa? Nigdzie bowiem nie spotkałem w Biblii tekstu o opłatach za usługi religijne. Napiszcie też, co to są „msze gregoriańskie” i dlaczego ich odprawienie tak dużo kosztuje? Czy to prawda, że księża we Francji pracują na swoje utrzymanie?”

Szanowny Panie Zygmuncie! Obowiązywał kiedyś w Kościele rzymskokatolickim tzw. indeks — czyli spis — książek zakazanych (takich, których czytanie było wyznawcom zabronione), lecz został już zniesiony. Można więc obecnie czytać wszystko bez obawy, że popełnia się grzech. A więc i spowiadać się z tego nie trzeba.

Kościół rzymskokatolicki nie jest „jedynym Kościołem, lecz tylko częścią Kościoła Powszechnego. Również i Kościół polskokatolicki — chociaż nie pozostaje w łączności z Kościołem rzymskokatolickim — jest także częścią Kościoła Chrystusowego. Zwierzchnikiem tej nadprzyrodzonej instytucji jest Syn Boży. Jezus Chrystus. Uczy o tym św. Paweł, gdy pisze: „On... jest Głową, Ciałem, Kościołem” (Kol 1,18). Kościół nasz (podobnie jak inne Kościoły chrześcijańskie), pozwala księżom się żenić. Nie czyni

jednak tego samodzielnie. Bo-  
wiem Pan Jezus powołał na apostołów ludzi żonatych. Zaś w Kościele pierwszych wieków nie tylko prezbiterzy (kapłani), ale nawet biskupi mogli mieć żony. Apostoł pisze bowiem: „Biskup... ma być nienaganny, mąż jednej żony” (1 Tm 3,2). Zresztą jeszcze przez całe pierwsze tysiąclecie działalności Kościoła, biskupi i księża mogli mieć żony. Dopiero w XI wieku Kościół zachodni (rzymski) wprowadził celibat, czyli bezżeństwo duchownych. Prawdą jest, że nasi duszpasterze zatrudnieni w mniejszych parafiach otrzymują nie pensję, lecz zapomogę kościelną.

Pismo Św. nie wspomina nigdzie o opłatach za usługi religijne. Co więcej! Zbawiciel — zwracając się do apostołów — powiedział: „Darmo wzięliście. darmo dawajcie” (Mt 10,8). By jednak księża mieli z czego żyć, przyjął się zwyczaj składania z okazji sprawowania przez nich posług religijnych dobrowolnych ofiar. Msze gregoriańskie (znane tylko w Kościele rzymskokatolickim), odprawiane są za zmarłych przez 30 dni, codziennie. To też zamawiający je wierni składają przy tej okazji większą ofiarę.

Wielu księży we Francji pracuje zarobkowo, gdyż ich parafie nie są w stanie zapewnić im utrzymania. Są jednak i tacy, którzy podejmują pracę zarobkową po to, by łatwiej nawiązać kontakt z robotnikami oraz lepiej poznać sposób ich myślenia i warunki życia.

Czytelników naszych serdecznie pozdrawiam w Chrystusie

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

## Mówmy po polsku!

Dziś trochę zoologii, czyli idiommy ze zwierzętami.

Tak jak w życiu ludzkiem, tak i w języku zwierzęta towarzyszą nam od dawna. Już grecki bajkopisarz Ezop opisywał osła w lwiej skórze, który w ten sposób chciał straszyć inne zwierzęta. Niestety, głos zdradził, że był wciąż tylko przebrany osłem. I dziś osioł w lwiej skórze to ten, kto chce uchodzić za kogoś innego, na ogół znacznie mądrzejszego, ale zdradza się mimo woli.

Podobne znaczenie ma *strojenie się w cudze piórka*, co również opisał najpierw Ezop, a potem Rzymianin Phaedrus, u którego wrona przystroiła się w pióra pawia. Gdy fałsz odkryto, wronę oskubano z piór i pawich, i jej własnych. *Strojenie się w cudze piórka*, czyli przypisywanie sobie

czyichś zasług, bywa więc niebezpieczne.

Ze zwierzęcych przebiezańek przypomnijmy jeszcze ewangelicznego wilka w owczej skórze, czyli kogoś dla niskich celów udającego łagodność i niewinność, aby tym łatwiej odnieść korzyść i szkodzić innym.

Lwia skóra, w którą przybrał się osioł, kojarzy się też z *lwią częścią*. I znów wrócić tu musimy do Ezopa, jako pomysłodawcy, a potem Kryłowa i Krasickiego. W bajce Ezopa lew, lis i osioł polowali na jelenia, a gdy lis go schwytał — lew podstępem zagarnął całość. Dziś byłby sprawiedliwszy, bo *lwia część* oznacza tylko część, co prawda znacznie większą od pozostałej.

O ile lew reprezentuje w tych przypowieściach siłę i zrzęcnosć,

o tyle niedźwiedź, choć może równie silny, raczej uznawany jest za osobnika pocziwego, a nawet wręcz głupawego. Odwołajmy się ponownie do Kryłowa, owego znawcy psychologii zwierząt. Według jego wersji był więc ponoć pewien pustelnik, który miał oswojonego, bardzo doń przywiązanego niedźwiedzia. Ten zobaczył kiedyś, że na czole pana usiadła mucha i chcąc ją ukatrupić — użył do tego celu kamienia, zanim jeszcze mucha odleciała z czoła pustelnika. świadcząc typową *niedźwiedzią przystupę*. Skutek był do przewidzenia. Jak więc widać — potwierdza się ludowe polskie przysłowie, że lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć, bo to znaleźć można tylko *tylko psu na budę*. Wiadomo zaś, że na ogół w chłopskiej zagrodzie budę dla psa klecono z byle czego, co na nic innego już się nie nadawało.

Nieszczęsne stworzenie, wierny przeciw przyjaciel człowieka, nie dość, że miał budę podszytą wiatrem, to jeszcze służył do wieszania. Wiadomo bowiem, że można *wieszać na kimś psy*. Ten

z kolei zwrot bierze się prawdopodobnie stąd, że w średniowieczu niektórych przestępców, np. podejrzanych o kradzież, wieszano w towarzystwie psa — co zapewne miało na celu szczególne pohańbienie skazańca. Karę taką stosowano np. w Holandii i w Niemczech w XV—XVII wieku.

Jak psy, tak niezbyt przyjemną rolę odgrywają czasem w przysłowia koty, które na przykład można... drzeć. *Darcie z kimś kotów* to ciągłe kłótnie, sprzeczki i niesnaski. Koty darto już w szekspirowskim „Snie nocy letniej”, w Niemczech zwrot *ciągnąć z kimś kota* też oznaczał kłótnie, a u nas zwrot ten może pochodzić od popularnej kiedyś na Podhalu gry towarzyskiej zwanej „kocury”. Polegała ona na tym, że na plecach dwóch chłopców kłęczących tyłem do siebie siadali również tyłem do siebie dwaj inni chłopcy, a gdy na dany znak kłęczący oddalali się — siedzący nie pozwalali się rozdzielić, trzymając ten sam drewniany klocek.

I to byłaby *lwia część* naszego dzisiejszego felietonu.

na światło. Poznałem tu dopiero, co to wiara i religia. Żeby pani wiedziała, jakem się zdumiał raz pierwszy, gdy Jan wieczorem klęknął do pacierza; poznałem ludzi, co pracują i myślą. I uchyliłem przed wami czoła i pokochałem kraj matczynej, i tylko marzę, by zasłużył na wasze braterstwo. Ciężko mi, oj ciężko! Ludzie nie wierzą, babka nie ufa, i pani zaręczona!

Zatrzymał się, sądząc, że może coś odpowie; ale ona, wierna obietnicy, milczała uparcie, zapatrzona w srebrzący się od księżyca tor drożny.

— Dawniej, wobec tak smutnej perspektywy, cofnąłbym się tam, gdzie mnie podziwiają, wielbią, kochają i ciągną. Traciłbym, jak dotąd, czas i pieniądze lub ożeniłbym się z księżniczką krwi, na złość wam i własnemu sercu, i może bym w końcu zapomniał polskiego epizodu w moim życiu. Ale teraz za późno. Już nie oczy i nerwy kochają panią, ale serce, dusza, cała moja istota. Dawniej pożałowałem, teraz pragnę służyć i stać się godnym nie pani serca, bo je kto inny posiada, ale pani szacunku i choćby przyjaźni. Oto i wszystko. Odbylem spowiedź, zna pani teraz mnie całego, odtąd będę tylko działał i milczał. Wierzę, że pani mej spowiedzi nie zapomni, zaufania nie sponiewiera i może kiedy daruje mi wszystkie winy i obrazy. To mi wystarczy. O jedno tylko proszę teraz: niech mi pani pozwoli uściskać swą rękę. Będzie to znak, że mi pani darowała.

Bez wahania podała mu rękę. Wziął ją i podniósł do ust z uszanowaniem.

— I nic mi pani nie powie?

— Wszakże pan żądał milczenia — uśmiechnęła się. — Bał się pan wyroku.

— Prawda. Wiem, co mnie czeka.

— Kiedy pan wie, to proszę czekać — odparła. — Nie zapominać i nie zdradzać niczyjego zaufania i panu dziękuję za pochlebny sąd...

Tymczasem koń, korzystając z roztargnienia woznicy, wyrabiał różne sztuczki: to się służył, to galopował, to szarpał, czasami rżał i rzucał się rozgniewany, że go wszyscy wyprzedzili. Żelazna siła Wentzela wstrzymywała go od rozbiegania, ale za to sanki latały tu i tam po szlaku jak pijane. Nagle zatoczyły się w zabieg, stuknęły i przewróciły się w zaspę śniegu, nakrywając naszą parę w chwili, gdy Wentzel odpowiadał towarzysze:

— Po nabyciu Strugi i ja jestem tutejszym obywatelem.

Koń zaczął rwać się i wierzcąc, spod sanek wyrwało się niemieckie przekleństwo i hrabia wygramolił się cały biały, trzymając jednak cugle.

Pomimo swych lakierków i pozoru tylko salonowca nie stracił głowy. Za nim wyskoczyła panna Jadwiga, ośnieżona, ale nietknięta. Śmiała się.

— Bóg karze pychę. Obiecał pan przodować na kuligu, a tymczasem oto na szarym końcu smutny nas spotkał wypadek. Proszę, ja konia potrzymam, zanim pan ekwipaż doprowadzi do porządku.

— Przepraszam panią za swą nieuwagę. Dobrze, iż nas nikt nie widział. Powiedziano by, że powozici nie umiem, a tu tylko winien koń źle ujeżdżony i nasza rozmowa. Kto myśli o drodze, gdy się jego los rozstrzyga! Otóż i gotowe znowu. Czy pani nie skaleczyła się, broń Boże?

— Kto ma Jana za brata, ten przywykł do wypadków. Nic mi nie jest, dziękuję panu.

Ruszyli znowu, ale już Wentzel puścił cugle i pilnował jazdy. Rozmawiali o rzeczach potocznych. Jan miał słusność: harbuz nie był zbyt przykry z takich rąk, a oboje, zbywszy się tajemnicy, byli daleko swobodniejsi. Panna Jadwiga stała się rozmowniejsza — mówili o pani Tekli, o scenie z kartami, o sentymencie Jasia. Uprosił sobie nawet Wentzel pierwszego kontredansa.

Gdy zajęli przed dom Wielickich, gdzie był cel kuligu, wszyscy już tańczyli. Na ich spotkanie wyszedł Wolicki z matką, Jaś i Głębocki.

— Chcieliśmy posyłać obławę za wami — śmiał się Jan po pierwszych wyjaśnieniach — wszyscy byli zaniepokojeni: pani Tekla drży o wnuka, a ja i Adam o Jadzię. Ale, ale, wiecie, czym Adam zabawił się z hrabiną w sankach? Grali w domino. Doprawdy, cztery partie. Ja im włożyłem do sani pudełeczko z kostkami... Wiem, czym kogo uszczęśliwić.

Wszyscy się śmieli oprócz Głębockiego, który skrzywił się, jakby go zęby bolały, pomagał rozbierać się narzeczonej. Ruszono do salonu. We drzwiach Wentzel idący za Jasiem poczuł, że go ktoś zatrzymuje za ramię; obejrzał się — był to Głębocki.

— Czego pan sobie życzy? — spytał trochę zdziwiony.

— Parę słów rozmowy.

— Służę.

Zatrzymali się w sieni wśród stosów futer i czapek i Głębocki zaczął bez żadnego wstępu:

— Chcę odkupić Strugę od pana. Daję pięć tysięcy marek odstępnego. Czy pan się zgadza?

Ton był tego rodzaju, że w Wentzlu zagrała krew obrazą — zmienił rywala iskrzącym wzrokiem.

**POZIOMO:** A-1) książka albo zeszyt z tekstami i nutami piosenek, B-8) wczesna msza w adwencie, C-1) nauka o pięknie, D-8) hiszpańska metropolia, E-1) sekundant w pojedynku, F-7) składający handlową propozycję, H-1) klawiszowy instrument muzyczny, I-7) Polak starej daty, K-1) ręczne narzędzie do kopania ziemi, L-6) proces sądowy, M-1) przekład, tłumaczenie, N-6) na inkaust.

**PIONOWO:** 1-A) na ciele większości ssaków, 1-H) zajęcie dla rybaków, 3-A) przecucie, domysł, 4-K) niechęć, uraza, 5-A) przykre uczucie spowodowane złym postępowaniem, 5-G) forma korespondencji, 6-K) trunek, 7-E) gigant, 8-A) sklepik jarmarczny, 9-D) zew, 9-I) indyjska złotówka, 10-A) nurt, kierunek, 11-F) pomost do przeprowadzenia trasy komunikacyjnej nad poziomem terenu, 13-A) umowa narzucona jednostronnie, 13-H) Sabala.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie osmańskie):

(B-12, E-13, M-5, C-4, I-10, L-4, M-9, F-3, C-10) (K-3, I-1, L-12, B-9, A-13, N-13, E-6, H-4, A-7, N-7) (G-3, F-9, I-5, H-11) (E-2, D-5, I-12, D-11, A-5, B-11, N-8, L-1, A-1, F-1).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 3”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 44

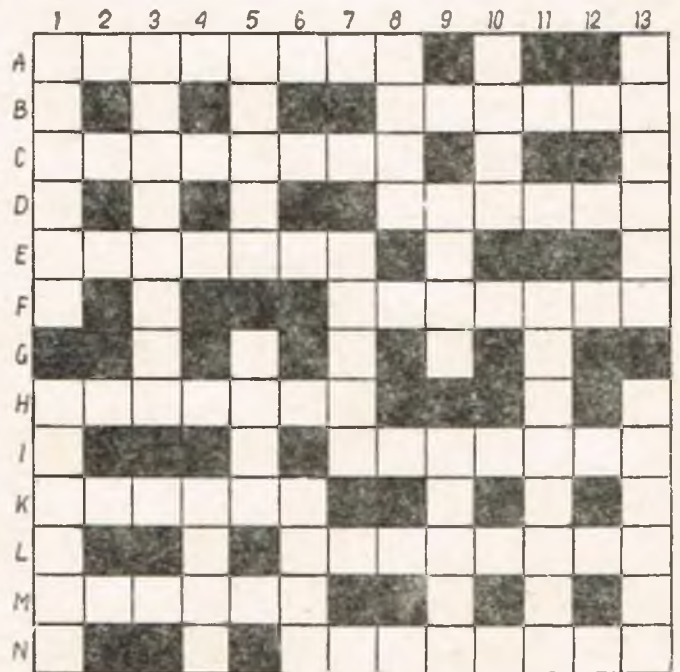
„Pośpiech — zły doradca” (przysłowie ludowe).

**POZIOMO:** imitacja, liczba, obojętność, antena, Irawadi, turbina, borowik, ankieta, topata, Rzepicha, wiśnia, bakalarz.

**PIONOWO:** ironia, bulawa, izolator, Arno, akcja, świt, Arab, Itaka, alka, nurt, kopia, ocet, inwencja, parada, haracz.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 44 nagrody wylosowali: Edmund Han z Bydgoszczy i Mieczysław Halastra z miejscowości Wał Ruda. Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 3



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI!

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko legium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 693. U-31.

# MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Powozić umiem, ale podoba mi się tak jechać. Los nie dał dziś pani przodować z „Orliką”, ale być na szarym końcu z nienawistym Prusakiem.

— Był to niesmaczny figiel pański i Jana, za który istotnie dość miernie jestem obowiązana.

— Dlaczego? Com pani zawinił, że mnie pani tak okropnie niena widzi?

— Mówiłam panu już kilka razy, że to jest pańskie przywidzenie. Nie wyróżniam nikogo ani w lasce, ani w niełasce

— W takim razie, dlaczego pani nierada z figla?

— Po raz pierwszy nie znalazła odpowiedzi. Milczeli chwilę.

— Czy pan nie myśli pośpieszyć?

— Nie, pani, bo mam coś do powiedzenia.

— Może by to odłożyć na stosowniejszą chwilę?

— Nie, pani. Zbyt długo i tak zwlekałam. Lękam się okropnie pani, bo wiem, że mnie spotka znowu sromotna klęska.

— Można jej uniknąć milczeniem. Nie jestem zaczepnego charakteru.

— Niestety! Muszę sam iść do ataku. Panno Jadwigo, oszalałam za panią, kocham jak student, pierwszą miłością, gotowym zginąć dla pani... Czy pani bardzo się za to gniewa?

— Gniew mój niewiele by tu pomógł. Dziwię się tylko panu: primo, że się tak łatwo zmieniasz; secundo, że możesz mi mówić o miłości; nie dałam do tego żadnej zachęty...

— Ale pani wierzy, że kocham?

— Wierzę, że pan oszalał; to ściślejsze określenie.

— Jak pani chce; czy ja wiem, co się ze mną dzieje od kilku miesięcy! Obłąd czy czary! To tylko wiem, że jeśli się pani nade mną nie ulituje, to sobie kulą rozsądzę serce, niech nie boli!

Było tyle prawdy w jego tonie, że Jadzia spojrzała nań przelotnie i przestała dysputować chłodno; zamyśliła się i zaczęła bardzo poważnie, ale łagodnie:

— A jakiejże odpowiedzi mógł się pan spodziewać od Polki, narzeczonej innego? Postaw się pan w roli pana Głębockiego. Jakbyś pan mnie uważał, żebym, słowem związana, litowała się nad kimś, co dla mnie szaleje? Takich szaleńców znalazłaby się spora ilość, a ja bym musiała się nad każdym litować.

— Nie żyliby oni na świecie albo ja!

— A jednak pan Głębocki nie zabija i nawet nie pilnuje mnie, bo wierzy mi i szanuje. Czy pan chce, żebym straciła wiarę i szacunek uczciwego człowieka?

— Ja chcę, żeby mnie pani tylko wysłuchała. W ręce pani składam me serce i życie... Tak mi je ciężko samemu dźwigać i kryć to właśnie, czym się szczycę: pierwszą uczciwą i czystą miłością. Ja wiem, że mnie pani nie przyjmie, ale pomimo to powiadam, że pani kochać nie przestane, ubóstwiać nie przestane do śmierci.

Zrobiła gest niezadowolenia i chciała mówić, ale on jej przerwał:

— Na miłość boską! Proszę nie odpowiadać i mieć trochę cierpliwości. Wiem, co posłyszysz i chyba zwiariuję po tym wyroku. Wolę pani milczenie. Jeszcze chwilę... powiem wszystko i przysięgam, że już więcej nigdy się nie odezwę. Czy pozwała pani?

— Cóż robić! Słucham, chociaż nie powinnam, i nie odpowiem nic, jak pan tego żąda.

— Ja wiem — zaczął — zemdlałem w oczach pani tą nieszczęsną pierwszą rozmową w Berlinie. Odtąd pani mi nie wierzy, ma za tchórza i nikczemnika, chociaż, honorem się kinę, i wtedy, i teraz byłem szczery. Niemcem; zakamieniałym Prusakiem zrobiły mnie tradycje ojcowskie, otoczenie, szkoła, służba wojskowa, koleżeństwo. Wszak pani to sama rozumie. Od kolebki wpajano we mnie nienawiść do Polaków; nie znałem ni ojca, ni matki. Nazywano jego ofiarą, ją intrygantką, naród jej był podłym. Wierzyłem na ślepo. Moje pochodzenie kazano mi kryć przed obcymi, więc myślałem, że to rodzinna hańba i nazwę Polska uważałem za obelgę. Zapewne, winielem, że doszedłszy lat i rozumu, nie przekonał się o prawdziwości wpojonych idei, ale był od matczynej ojczyzny odcięty murem przesądów i antypatii. Byłem szowinistą jak moja babka, choć Prusom nie przyznawałem doskonałości. I wtedy, raptem poznałem panią. Wyznaje, że się zajęły oczy moje i nerwy rzadką pięknnością, nie znaną wśród kobiet niemieckich; potem przyjechałem tutaj. Zdało mi się zrazu, że to kraj z baśni i podania, stary, zapleśniały, cudem dobyt

**W domu sympatii.** Wizyta chłopca w domu dziewczyny, czy odwrotnie, nie musi oznaczać jeszcze deklaracji wzajemnych zamiarów. To też, o ile nic na to nie wskazuje, należy traktować ją normalnie i z naturalną uprzejmością odnosić się do sympatii syna czy córki.

Dziewczyna ma prawo zachęcić chłopca do złożenia wizyty w jej rodzinnym domu. Jeśli jednak wyczuje z jego strony pewne wahanie — nie nalega.

W przypadku dziewczyny, to ona czeka na zaproszenie chłopca. Miłe przyjęcie ze strony rodziców może stać się okazją do ponowienia wizyty, ale i tu należy pamiętać, że nie mogą być to wizyty zbyt częste i za długie.

Onieśmielenie towarzyszące zwykle pierwszej wizycie w domu sympatii robi na pewno lepsze wrażenie na rodzicach chłopca, niż zbytńia pewność siebie. Dziewczętom radzę w tej sytuacji, jeśli zostaną przedstawione, przywitać się z mamą czy obojgiem rodziców grzecznie, ale na razie dość ceremonialnie, natomiast inicjatywę w ewentualnej rozmowie pozostawić zdecydowanie starszym, odpowiadając na ich pytania wprawdzie jak na egzaminie, ale pogodnym tonem.

Przy picciu herbaty lub kawy, nie zapominać o wyjęciu z niej łyżeczki, a także o tym, że nie należy podnosić małego palca przy trzymaniu filiżanki. Nie trzeba również rozglądać się po mieszkaniu.

Te same formy zachowania obowiązują również chłopca. Ponadto: nie powinien siadać na brzeжку krzesła, tylko normalnie, nie zapalać papierosa w pierwszej fazie wizyty, chyba, że zostanie poczęstowany. Oczywiście, gdy częstuje starszy, młodszy — wstaje.

Gdy rodzice chłopca są zamiejscowi, dziewczyna może skorzystać z ich zaproszenia i spędzić w ich domu kilka dni. Lepiej będzie, jeśli mama chłopca zwracając się do mamy dziewczyny, zaprosi ją (sympatię syna) do swego domu. Biorąc pod uwagę, że za-



## W rytmie serca

proszenie takie bywa wystosowywane, gdy młodzi chodzą ze sobą „na poważnie”, dziewczyna może zachowywać się jak córka domu, tzn. idealna córka. Przywitanie z matką sympatii powinno być serdeczne, co nie znaczy wylewne, gdyż to może razić pewną sztucznością. W czasie pobytu w domu sympatii dziewczyna powinna wykazać chęć pomocy jego matce w domowych zajęciach, ojcu zaś towarzyszyć na przykład w jakiejś ulubionej przez niego grze towarzyskiej. Chłopiec przebywający w domu sympatii wykaże wiele taktu, jeśli okaże pomoc matce dziewczyny w trudniejszych pracach, a ojcu zachęce towarzyszyć w dłuższym spacerze. Kupienie kwiatka mamie sympatii jest zawsze w dobrym tonie. Nie jest natomiast w dobrym tonie zbyt ostentacyjne okazywanie swych uczuć przy rodzicach, ani znikanie młodych na pół dnia bez widocznego powodu. Dziewczyna zawsze może zagadnąć matkę swego chłopca na temat jego dzieciństwa, może też zwrócić uwagę na jego dobre wychowanie.

Jeżeli chłopiec bywa częstym gościem w domu dziewczyny, a nie zdradził jeszcze żadnych konkretnych względem niej zamiarów, rodzice córki powinni zdobyć się na pewną dozę cierpliwości, i nie okazywać z tego powodu niezadowolenia czy też czynić żadnych aluzji. Wszelkie uwagi są bowiem bardzo kłopotliwe dla młodych ludzi i niekiedy odstraszą kandydatów na przyszłego zięcia. Robienie córce scen z powodu niezdecydowania jej chłopca mija się z celem. Pozostawia ponadto podświadomy żal o brak wyrozumiałości ze strony starszych. Co innego, gdy „chodzenie ze sobą” trwa latami, ale wtedy dziewczyna pewnie sama upomni się o swoje racje.

Zaręczyny jako ceremonia nie są w tej chwili obowiązkowe. W każdym razie nie muszą być poprzedzone formalnymi oświadczeniami.

Zdarza się jednak, że rodzice wymagają formalnych zaręczyn. Wtedy w myśl zwyczaju chłopiec w ciemnym garniturze składa wizytę w domu sympatii i na wstępie wizyty, ale już siedząc, określa wobec rodziców zamiary względem ich córki. Nawiasem mówiąc, takie otwarte zdeklarowanie się świadczy dobrze o chłopcu.

Mniej oficjalne oświadczenia mogą wyglądać w ten sposób, że chłopiec któregoś dnia, gdy wie, że grunt został już urobiony przez dziewczynę, powie o swoich zamiarach lub ewentualnie zapyta rodziców sympatii, czy zgadzają się na ich małżeńskie plany.

Chłopiec przybywający do domu sympatii w tej właśnie sprawie, nie przynosi alkoholu, a jedynie białe kwiaty dla dziewczyny. Lampkę wina mogą zaproponować jedynie rodzice.

Wieczorek zaręczynowy odbywa się w domu dziewczyny. Uczestniczy w nim rodzina oraz najbliżsi przyjaciele. W trakcie wieczorku pije się zdrowie młodej pary. Toast wznosi ojciec narzeczonej.